

Rok XXXVI

Nr e-191 (387)

Wrzesień 2022

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – WRZESIEŃ 2022

Z NASZEGO REGIONU

Herb Wrocławia	Witold Komorowski	3
Lubawski nagrobek żołnierzy poległych w czasie wojny prusko-austriackiej	Marian Gabrowski	9
Rudawy Janowickie	Krzysztof Gdula	12

OJCZYSTE SZLAKI

Bachledówka – podhalańskie wzgórze z klasztorem Paulinów, niezwykłą historią i góralską architekturą	Krzysztof Miraj	15
Kozy karpackie w Pieninach	Ryszard M. Remiszewski	19
Odrestaurowanie szlaku do Schroniska „Orlica” w Pieninach	Ryszard M. Remiszewski	20

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Babiogórskie fladry	Juliusz Wysłouch	22
---------------------------	------------------------	----

GLOBTROTER

Górnictwo tradycje Bańskiej Szczawnicy (1)	Mirosław J. Barański	24
Podole Północne	Janusz Fuksa	27

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

26. wycieczka Rajdu na Raty 2022 – Szlakiem Hauptmannów	Krzysztof Tęcza	28
„Kolej w Góry”	Warachim i spółka :)	30
Rajd śladami prof. Stanisława Lorentza	Krzysztof Tęcza	32
Skarby z Pracowni: Pieniny i ziemia sądecka	Krzysztof Tęcza	35
O Wiśle, Wiśle i „Ślązacze” u jej źródeł – skarb z pracowni	Mirosław J. Barański	36
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (15)	Józef Sykulski	39
Idzie nowe na Mogielicy	Sebastian Jakobschy	40
CYTAT MIESIĄCA	Juliusz Wysłouch	34

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Ławeczka i wszechnica Bogdana Kucharskiego	Tomasz Kowalik, Witold Przewoźny ..	40
--	-------------------------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Szczawne źródło i deptak nad Grajcarkiem	Tomasz Kowalik	42
--	----------------------	----

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Limity w Parku Narodowym Gór Stołowych	Sebastian Jakobschy	44
--	---------------------------	----

Na okładce: Zamek Ogrodzieniec w czasie nocnego zwiedzania. Fot. Przemysław Dacko

Herb Wrocławia

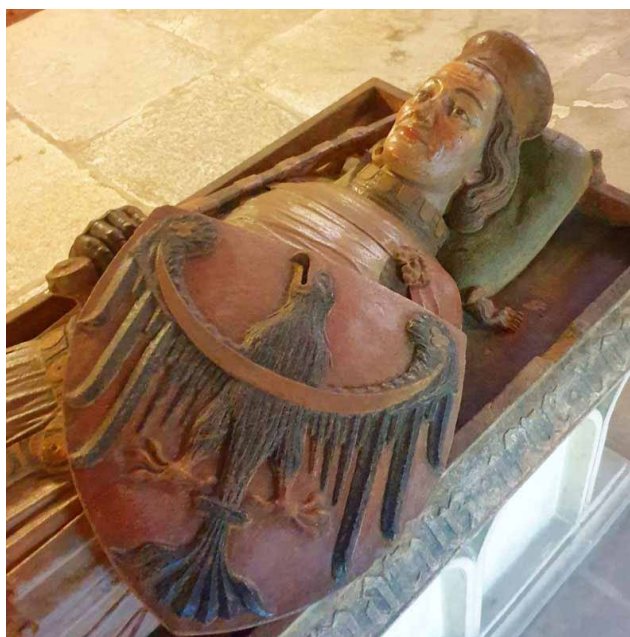
Spośród wszystkich polskich miast Wrocław ma chyba najbardziej skomplikowany, ale i plastycznie najbardziej atrakcyjny herb. Ta atrakcyjność powoduje, że pojawiał się w architekturze miasta w bardzo różnorodnych formach, zachowując jednak cechy ustalone przed kilkuset laty. Współczesny 5-półowy herb został nadany miastu w 1530 r. przez króla czeskiego Ferdynanda I i potwierdzony przez jego brata, cesarza Karola V Habsburga, a już cztery lata później na wieży ratusza umieszczono jego pełną barwną wersję – tarczę z ozdobnym hełmem i klejnotem – którą można traktować jako wzorzec zgodny z cesarskim dyplomem. Ten herb stanowił w istocie kompilację poprzednio używanych znaków miejskich i można powiedzieć, że jest symbolicznym skrótem zawilej historii naszego miasta.



Herb na wieży ratusza (1534 r.)



Głowa św. Jana Chrzciciela (1521 r.)



W centrum, czyli tzw. „sercu” herbu jest głowa św. Jana Chrzciciela na srebrnej misie, tak jak jej zażądała Salome, ulegając niegodziwej Herodiadzie. Św. Jan Chrzciciel był od początku patronem katedry wrocławskiej, a więc i Wrocławia – diecezję powołano tu po zjeździe gnieźnieńskim Ottona III i Bolesława Chrobrego w 1000 r. i aż do 1821 r. była podporządkowana metropolii gnieźnieńskiej. Jego wizerunek można oglądać w wielu miejscach i to nie tylko w kościołach; np. duży, świetnie zachowany medalion z 1521 r., przeniesiony z dawnego budynku Małej Wagi, jest wmurowany w ścianie kamienicy po wschodniej stronie ratusza.

Henryk VI z tarczą herbową Piastów (1335 r.)

Pierwsze, heraldycznie najważniejsze pole, zajmuje koronowany lew ze splecionym ogonem na czerwonym tle – symbol Korony Czeskiej, do której w czasie nadania herbu Wrocław należał już od niemal dwustu lat, po bezpotomnej śmierci ostatniego z książąt wrocławskich, Henryka VI zwanego Dobrym. Znak poprzednich władców tej ziemi, Piastów z linii wrocławskiej, umieszczono honorowo w drugim polu, na złotym tle. Jest to czarny orzeł z białą przepaską (półksiężycem) na piersi i rozpostartych skrzydłach, taki jaki można oglądać np. na sarkofagu tegoż Henryka VI (zm. 1335 r.) w Mauzoleum Piastów w kościele św. Klary (obecnie urszulanek) albo też na słynnym, wspaniałym sarkofagu Henryka IV Probusa (zm. 1290 r.) w Muzeum Narodowym. Czasami na przepasce jest jeszcze w środku mały krzyż, jak np. w piastowskim herbie na wschod-



Arsenał Miejski. Św. Jan czy św. Dorota?



Herma św. Doroty (1. ćw. XV w.)



Znak z dawnego Arsenału Piaskowego (1519 r.)

niej elewacji kościoła św. Doroty.

W trzecim polu, czerwonym, na odwróconej koronie jest podobizna św. Jana Ewangelisty w aureoli; wieńczy on też herb w klejnocie, między rozwiniętymi proporcami. Tak znaczącą obecność tego świętego tłumaczy się faktem, że był on jednym z patronów ratuszowej kaplicy, a więc niejako całej Rady Miejskiej. Mimo takiego uzasadnienia i mimo zapisu w dokumencie cesarskim od dawna identyfikacja osoby z trzeciego pola herbowego budzi wątpliwości z sugestią, że to nie jest św. Jan

a... św. Dorota. Tę hipotezę uprawdopodobniają dwa fakty świadczące o specjalnym kulcie św. Doroty już w XIV-wiecznym Wrocławiu: historia kościoła wzniesionego po spotkaniu tutaj króla czeskiego Karola IV i Kazimierza Wielkiego w 1351 r. oraz obecność relikwiarza tej świętej w ratuszu. Otóż, po pierwsze – kiedy Karol IV dla przypieczętowania ugody z Kazimierzem Wielkim fundował nowy kościół nadano mu potrójne, symboliczne wezwanie: św. św. Wacława (patrona Czechów), Stanisława (patrona Polaków) i Doroty (odpowiednie, również symboliczne, trzy tarcze herbowe umieszczone są na zewnątrz prezbiterium, od strony ul. Świdnickiej). Po drugie – w kaplicy ratuszowej, będącej wprawdzie pod wezwaniem św. św. Jana Ewangelisty i Jana Chrzciciela, przechowywano od początku XV w. (aż do 1869 r.) bardzo cenny relikwiarz właśnie św. Doroty. Obecnie jako arcydzieło złotnictwa relikwiarz jest eksponowany w specjalnie wydzielonym pomieszczeniu w Muzeum Narodowym na pl. Powstańców Warszawy. Ma on postać popiersia młodej kobiety w złotej koronie wykonanej ze srebrnej, częściowo złożonej blachy i do niedawna zawierał fragmenty czaszki

świętej męczennicy z III w. Różne przedstawienia plastyczne w trzecim polu herbowym nie pozwalają zdecydowanie rozstrzygnąć, o kogo chodziło danemu artyście, gdyż tradycyjnie św. Jan, najmłodszy z apostołów, był przedstawiany jako młodzieniec bez zarostu i tylko przesadnie długie włosy mogą się czasami wydawać podejrzan. Np. na kamiennym herbie z Arsenалу Miejskiego ów Jan/Dorota zarówno na tarczy herbowej jak i w klejnocie nad hełmem zdają się mieć raczej kobiece rysy. Wyjściem z tego dylematu interpretacyjnego może być hipoteza kompromisowa sugerująca, że na tarczy znajduje się św. Jan Ewangelista, a w klejnocie, między proporcami – św. Dorota.

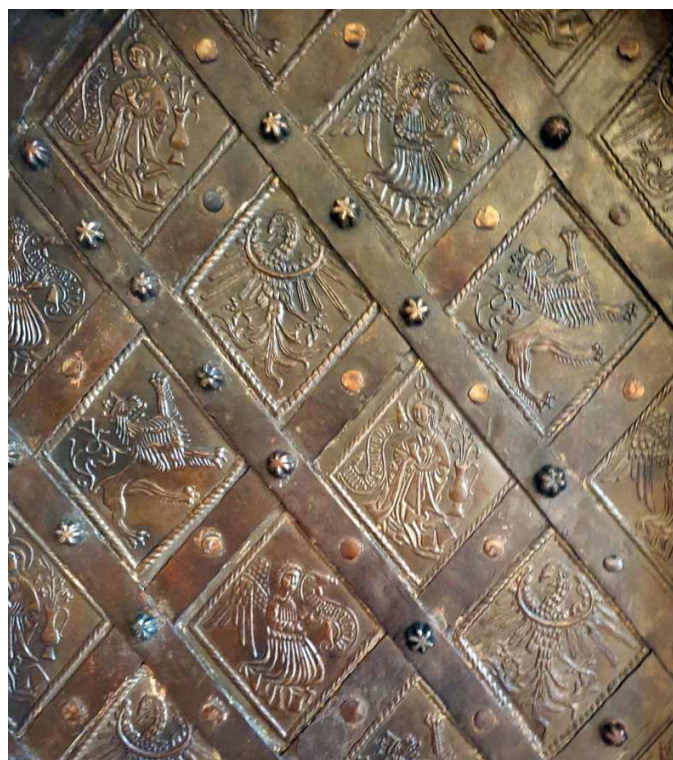
Wspomniany kartusz z Arsenалу jest też przykładem w jaki sposób zaznaczono (również w czarno-białej grafice) barwy tła: kolor czerwony – prążkowanie pionowe, złoty – kropkowanie, niebieski – prążkowanie poziome, czarny – drobna kratka, zielony – prążkowanie w prawo skos itd.

Najprostsze graficznie, odbiegające od pozostałych figuralnych symboli, jest wypełnienie złotego tła w polu czwartym wielką literą „W” zapisaną w charakterystyczny sposób jako dwa znaki „V” nasunięte na siebie. Jest to inicjał łacińskiej nazwy miasta *Wratislavia* wywodzonej od legendarnego, bez wątpienia słowiańskiego, założyciela grodu – Wrocisława (po czesku to imię pisane jest przez V – *Vratislav*). Ten znak był prawdopodobnie, obok głowy św. Jana, wczesnym symbolem miasta używanym na pieczęciach, ale też pojawiającym się często jako element ozdobny. Powojenni przybysze z niedowierzaniem spotykali te znaki, dziwiąc się skąd w niemieckim *Breslau* wzięło się to „polskie” W. Przykładem jest ładny kamienny fragment opatrzonej datą 1519 i pochodzący z dawnego Arsenалу Piaskowego, przedstawiający dwóch halabardników trzymających tarczę z symbolem „W” wmurowany w ścianę domu obok Hali Targowej – w miejscu, gdzie jeszcze w XIX w. znajdowały się resztki owego arsenalu. Inny, chyba najmniej znany, niepozorny kamień (graniczny?) z literą W i datą 1680 znajduje się, częściowo zagłębiony w ziemi, w ogródku domu przy ul. Tuwima na Krzykach.

Choć wrocławski ratusz jest siedzibą Muzeum Miejskiego, to można go uznać za swoiste „Muzeum Herbu”, gdyż i na zewnątrz, i wewnątrz znajduje się wiele całościowych lub fragmentarycznych przedstawień „herbowych” w różnych formach i wykonanych z różnych materiałów. Głównie są to kamienne detale portali, dekoracji okien, wsporników czy rzeźb, ale jest też płaskorzeźbiony i malowany herb na desce, w dwóch miejscach pojawia się jako witraż, a drzwi do Izby Radnych i do Izby Seniora Rady mają okucia żelazną blachą z wielokrotnie powtórzonymi wytłoczonymi czeskimi lwami, piastowskimi orłami oraz aniołami zwiastującymi Maryi (trzecie takie drzwi są obecnie w Muzeum Narodowym). Szczególną kolekcję stanowią bardzo liczne – niestety z dołu mało widoczne – zworniki sklepienia Wielkiej Sali; jest ich dokładnie 161, a niektóre mają postać tarcz herbowych ze znakami, które później znalazły się w herbie z 1530 r. Wśród nich można też odszukać piękny zwornik św. Doroty w koronie i z koszykiem kwiatów – atrybutami wziętymi z legendy o cudownych



Ratusz. Witraż (1530 r.)



Ratusz. Okucie drzwi – lwy, orły, anioły (1500 r.)



Ratusz. Zworniki z herbami w Wielkiej Sali (2. poł. XV w.)

zdarzeniach poprzedzających jej męczeńską śmierć. Jest tam m. in. również zwornik z tajemniczym dwugłowym orłem będącym przedmiotem dotychczas nierozstrzygniętych dociekań historyków.

Swoiste zaproszenie do ratusza stanowi herb z kolorowych kostek brukowych ułożony tuż przed powodzią 1997 roku na wprost głównego wejścia mogący wielkością powierzchni konkurować chyba tyl-



Mozaika brukowa przed ratuszem (1997 r.)

ko z tym wykutym w granicie północno-wschodniego pylonu Mostu Grunwaldzkiego w 1910 r. Skoro mowa o bruku to warto zwrócić uwagę na pokrywy kanalizacyjne, które na całym obszarze Starego Miasta są dekorowane dużym, precyzyjnym odlewem miejskiego herbu.

Poszukiwaczom naszego herbu utrwalonego w architekturze miasta należy polecić portal Stowarzyszenia *Wrocławiae Amici* https://polska-org.pl/509231,Wroclaw,Herby_Wroclawia.html, gdzie są setki zdjęć miejsc



Stare Miasto. Współczesna pokrywa kanalizacyjna



Opera. W kulturalnym towarzystwie (1872 r.)



Most Szczytnicki. Herb w balustradzie (1934 r.)

„herbowych”. Wystarczy uważnie „patrzeć w górę”, szczególnie na budynki użyteczności publicznej, takie jak szkoły, remizy strażackie, szpitale wznoszone od XIX w. w modnych wówczas stylach historycznych. Kute w piaskowcu tradycyjne herby są też np. na Hali Targowej (nad obu wejściami), na budynku Nowej Giełdy przy ul. Kiełbaśniczej, na „zameczku” Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Szajnochy itd. W późniejszych czasach, z nastaniem modernizmu, zaczęto eksperymentować z formą plastyczną i materiałem – przykładem jest ceramiczny trójkątny herb na budynku stacji transformatorów przy ul. Pułaskiego czy ażurowa wstawka w barierce Mostu Szczytnickiego (*nb.* podobne pojawiły się współcześnie na nowych Mostach Warszawskich). W poszukiwaniu oryginalności dochodziło do dekompozycji 5-polowego herbu na poszczególne pola i składania z nich poziomych (np. monumentalny budynek szkoły na Sępólnie) lub pionowych (szary blok banku w Rynku) dekoracji. Taki rozłożony na części herb (wprawdzie bez Jana Chrzciciela, bo na kostkowej głowicy zabrakło wolnej ścianki) zdobi tzw. „kamień stulecia”



Szkoła na Sępólnie. Herb zdekomponowany (1927 r.)



Ul. Pułaskiego. Herb trójkątny (1930 r.)



Ul. Na Polance. Kamień Stulecia (1901 r.)

zaprojektowane na początku XX wieku przez ówczesnego architekta miejskiego. W 1901 r. ustawiono na rogatkach miasta sześć takich słupów, z których trzy stoją do dziś: przy moście Trzebnickim, przy pętli tramwajowej na ul. Mickiewicza i obok rozgłośni RTV przy Al. Karkonoskiej.

W blisko 500-letniej historii oficjalnego herbu miasta jest znamienna 50-letnia nieciągłość. Najpierw, pod koniec 1938 r. wprowadzono herb dwupolowy z czarnym orłem (niby-piastowskim) na złotym tle w części górnej i Krzyżem Żelaznym na czerwonym tle w części dolnej. W krzyż były wpisane ukoronowane inicjały twórcy tego odznaczenia (ogłoszonego we Wrocławiu!), Fryderyka Wilhelma III i data 1813. Jedną z przyczyn tej zmiany była niewątpliwie chęć usunięcia litery „W” kojarzącej się ze słowiańskim rodowodem miasta, co dla nazistowskich władz było nie do przyjęcia. Po wojnie, ale dopiero w 1948 r., pojawił się nowy herb, też dwupolowy, ale podzielony pionowo: w części prawej (heraldycznie) na czerwonym tle była połowa białego orła polskiego bez korony, w części lewej na żółtym tle – połowa czarnego orła piastowskiego (z odwróconą głową i białą opaską). Początkowo na tej opasce była nawet połówka krzyża, która później w różnych materiałach drukowanych zanikła. Twórcy tego znaku odwoływali się do dwugłowego orła na XIII-wiecznej pieczęci miejskiej, pomijając fakt, że sklezione połówki dwóch orłów nie tworzą orła dwugłowego, jaki rzeczywiście spotyka się wśród średniowiecznych „zwierząt herbowych” (np. taki dwugłowy orzeł jest na zwornikach w Sali Wielkiej ratusza, choć nic nie wiadomo o jego pochodzeniu). Manipulacje z herbami pokazują, jak totalitarna władza usiłuje mieszać historię i teraźniejszość, zamazując przeszłość i tworząc wrażenie „nowego początku”; hasła „Ziem Odzyskanych”, „Piastowskiego Wrocławia” itp. mieściły się doskonale w takiej polityce. Herb XVI-wieczny został przywrócony formalnie uchwałą Rady Miasta dopiero w 1990 r., a ten PRL-owski nie zostawił śladów w architekturze miasta, chociaż... jest powszechnie spotykany jako odznaka klubu sportowego WKS Śląsk na jego rozmaitych gadżetach oraz w wydaniu tekstylnym na tysiącach koszulek i szalików kibicowskich. Stylizowaną, subtelną wersją powojennego herbu stało się też logo Politechniki Wrocławskiej występujące w dokumentach uczelni, jej honorowej odznace, a w eleganckiej formie jest prezentowane na efektownych „słupach granicznych” głównego kampusu zwieńczonych niepokojącą wstęgą Möbiusa.



Szalik kibica Śląska Wrocław



Kampus Politechniki Wrocławskiej (2016 r.)

Witold Komorowski



**Polub nas
na Facebooku!**

Lubawski nagrobek żołnierzy poległych w czasie wojny prusko-austriackiej

Na terenie powiatu kamiennogórskiego znajdują się tylko dwa miasta: Kamienna Góra i Lubawka. Pierwsza wzmianka o nadaniu Lubawce praw miejskich pochodzi z 1292 roku, kiedy to książę Bolko I podarował dopiero co lokowane miasto cystersom z Krzeszowa. W dobrach klasztornych znajdowało się ono aż do sekularyzacji w 1810 roku.

Podobnie jak w innych miejscowościach dzisiejszego powiatu kamiennogórskiego, również i w Lubawce przed drugą wojną światową znajdował się pomnik wojenny. Nie zachował się jednak do czasów współczesnych, a jego wygląd znamy jedynie z archiwalnych fotografii. Ten okazały monument zlokalizowany był w bezpośrednim sąsiedztwie dworca kolejowego i zapewne pierwotnie poświęcony ofiarom wojen prusko-austriackiej oraz prusko-francuskiej

W książce Małgorzaty Ruchniewicz „Wiek ekstremów w Lubawce i okolicach (1914-1989)” znajduje się informacja, że na terenie cmentarza koło kościoła św. Anny zachował się nagrobek żołnierzy poległych w czasie wojny prusko-austriackiej, wzmianka ta zilustrowana jest zdjęciem okazałego żeliwnego krzyża z tablicą zawierającą listę nazwisk zmarłych w tutejszym lazarecie wojskowym. Postanowiłem odnaleźć tę interesującą pamiątkę z zamierzchłych czasów.



1. Archiwalna pocztówka ukazująca nieistniejący dziś pomnik wojenny przed lubawskim dworcem kolejowym

Niewielki kościół św. Anny, zlokalizowany blisko centrum Lubawki, wzniesiony został przez krzeszowskich cystersów w latach 1696-1698 i pierwotnie pełnił funkcję kaplicy cmentarnej. Do dziś zachował się tu stary, otoczony murem cmentarz. Poszukując interesującego mnie nagrobka już zza bramy tego muru dostrzegłem w północnej części cmentarza żeliwny krzyż. Niestety okazało się, że brak przy nim tablicy, której istnienie znane było z książki. Zacząłem się zastanawiać, czy nie została ona skradziona. Tym bardziej, że w miejscu, gdzie miałaby się ona znajdować, ujrzałem jedynie otwór, być może po mocującej ją śrubie.

Moje podejrzenia okazały się jednak błędne. Odnaleziony krzyż jest jedynie podobny do tego ze zbiorowej mogiły żołnierzy. Umieszczone na nim napisy oznajmiają:

Ruhestätte
des

Junggesellen Stephan Kühn,
geb. d. 26 März 1827 in Ober-Zieder,
gest. d. 16 Januar 1867 in Lindenau.



2. Żeliwny krzyż z lubawskiego cmentarza

Wersy te na język polski należałoby przetłumaczyć następująco: *Miejsce spoczynku kawalera Stephana Kühna, urodzonego 26 marca 1827 roku w Ober-Zieder (pol. Czadrów), zmarłego 16 stycznia 1867 roku w Lindenau (pol. Lipienica).*

Warto w tym miejscu zauważyć, że Lipienica przez kilka stuleci była wioską o tyle wyjątkową, że przynależała do dwóch parafii: jej górna część do parafii w Lubawce, a dolna część do parafii w Krzeszowie. Można stąd wywnioskować, że Stephan Kühn mieszkał w górze wioski.

Jednak ja chciałem odnaleźć żeliwny krzyż z tablicą zawierającą listę poległych żołnierzy. Krótki spacer po cmentarzu uświadomił mi, że wcale nie jest go łatwo znaleźć. Jednak znane mi zdjęcie ukazywało krzyż na tle dość charakterystycznego budynku, postanowiłem więc najpierw odszukać dom stojący za murem cmentarnym. Znalazłem go w sąsiedztwie południowego fragmentem muru, wówczas też szybko udało mi się dostrzec krzyż na interesującej mnie mogile.

Jednak dotarcie do tej części cmentarza okazało się nie lada wyzwaniem. Gęsto rosnąca tu zieleń wszystko przesłaniała oraz skutecznie utrudniała poruszanie się. Również i warunki oświetleniowe okazały się dla mnie dość niekorzystne.

Pomijając otoczenie, sam nagrobek zachowany jest w bardzo dobrym stanie. Na kamiennym, prostopadłościennym cokole, o wysokości nieco ponad 90 cm, umieszczono żeliwny krzyż. Jest on wysoki na 237 cm, a szerokość tworzących go belek to 18 cm. Nad piaskowcowym cokolem znajduje się żeliwna tablica o wymiarach 66×94 cm. Wierzchołek i ramiona krzyża zakończone są ornamentem potrójnego liścia koniczyny, w każdym liściu znajduje się sześcioramienna gwiazda. Pojedyncze liście z gwiazdami umieszczono też na górnych narożnikach tablicy.

W centrum krzyża widnieje napis o następującej treści:

**Den
tapferen
preussischen und österreichischen Kriegern,
1866
Ev. Joh.
Cap. 11.
v. 25. 26**

W języku polskim oznacza to: *Dzielnym pruskim i austriackim żołnierzom, 1866 roku. Ewangelia według św. Jana, rozdział 11, wersy 25 i 26. Przywołany fragment z Pisma Świętego to słowa, jakie Jezus rzekł do Marty (przekład według Biblii Tysiąclecia, J 11, 25-26):*

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki.

Z kolei na tablicy umieszczono listę pochowanych w mogile żołnierzy:

4. Lubawski nagrobek żołnierzy z wojny prusko-austriackiej



3. Nagrobek żołnierzy wylaniający się zza zieleni



Hier ruhen in Gott

Wendelin Müller. Musk. v. k. pr. 50. Jnf. R.
Wladislaus Scholz. Gefr. v. k. pr. 3. Gren. R.
Nicl. Matwirsche. Musk. v. k. k. öst. 30. Jnf. R.
Guvani Bertin. Musk. v. k. k. öst. 38. Jnf. R.
Joseph Schwirdlich. Musk. v. k. k. öst. 1. Jnf. R.
Proc. Sadrosnj. Musk. v. k. k. öst. 10. Jnf. R.
Anton Follert. Gefr. v. k. pr. 45. Jnf. R.
Alb. Buchart. Musk. v. k. k. öst. 42. Jnf. R.
Marci Sip. Musk. v. k. k. öst. 38. Jnf. R.
Franz Necke. Gren. v. k. pr. 10. Gren. R.
Luca Nosimben. Musk. v. k. k. öst. 38. Jnf. R.
Constantin Mik. Jäg. v. k. k. öst. 25. Jäg. B.
Andr. Franz. Jäg. v. k. k. öst. 30. Jäg. B.
Ludw. Wodicka. K. Jäg. k. k. öst. 16. Jäg. B.
Andr. Czaplewski. Gefr. v. k. pr. 45. Jnf. R.
Wenz. Clement. Musk. v. k. k. öst. 42. Jnf. R.
Anton Tengi. Musk. v. k. k. öst. 60. Jnf. R.
Andr. Wokowski. Gefr. v. k. k. öst. 58. Jnf. R.

Tak więc dowiadujemy się, że *spoczywa tutaj w Bogu*: 10 muszkieterów (niem. *Musketier*), 4 bombardierów (niem. *Gefreiter*), 3 strzelców (niem. *Jäger*) oraz 1 grenadier (niem. *Grenadier*). Służyli oni po stronie pruskiej (v. k. pr. – niem. *vom königlich preußischen*), w 45 i 50 regimencie (niem. *Regiment*) piechoty (niem. *Infanterie*) oraz w 3 i 10 regimencie grenadierów, a także po stronie austriackiej (v. k. k. öst. – niem. *vom kaiserlich-königlichen österreichischen*), w 10, 30, 38, 42, 58 i 60 regimencie piechoty, a także w 16, 25 i 30 batalionie (niem. *Bataillon*) strzelców. Łącznie pochowano tu 18 żołnierzy, z czego 6 służyło w armii pruskiej, a 12 w armii austriackiej. Wspólna mogiła połączyła więc żołnierze obu wrogich armii.

Trzeba tu też zauważyć, że w wojnie prusko-austriackiej walczyli również Polacy, którzy wcielani byli do armii ówczesnych zaborców. Dlatego też na liście widać zniekształcone polskie nazwiska: *Prokop Zadrożny*, *Andrzej Czaplewski*, *Antoni Tęgi* czy *Andrzej Wolkowski*.

Zastanawia mnie też podobieństwo krzyża na nagrobku Stephana Kühna do krzyża upamiętniającego poległych żołnierzy. Wydaje się, że koszty takiego żeliwnego nagrobka mogły być znacznym wydatkiem dla jego rodziny, mieszkańców małej Lipienicy. Być może również i ten czterdziestoletni kawaler był żołnierzem, który zmarł w styczniu 1867 roku, a więc niecałe pół roku po zakończeniu wojny, w wyniku ran odniesionych na froncie? Wówczas nagrobek mógłby być ufundowany przez właściwe instytucje państwowe. Wprawdzie na krzyżu brak informacji na ten temat, jednak wydaje się, że po prostu może tu brakować tablicy ze stosowną informacją.

Dziękuję Ullrichowi Junkerowi za wykonanie transkrypcji wszystkich napisów z obu nagrobków oraz objaśnienie mi znaczenie wyjątkowo licznie występujących tu skrótów.

Marian Gabrowski



5. Tablica z nazwiskami pochowanych żołnierzy

Rudawy Janowickie

Dwa kolejne dni sudeckiego urlopu spędziłem z wnuczką w Rudawach Janowickich. Widzieliśmy mnóstwo skał i kwiatów, pstryknęliśmy stos zdjęć i nagadaliśmy się co niemiara.

Po kolei.

Bezpieczne i bliskie szlaków miejsce parkowania, o ile wybieramy się w stronę zamku Bolczów, jest na terenie prywatnej posesji „Leśny Dwór”, już za Janowicami, w lesie. Na szczęście właściciele są na tyle wyrozumiali i uprzejmi, że za niewielką opłatą (zostawianą na ławce stojącej pod domem) pozwalają zaparkować samochód.

Stamtąd droga na zamek Bolczów jest wygodna i niedługa, a wiedzie pięknym lasem, chwilaми wzdłuż klasycznie górskiego, bystrego i kamienistego, strumienia Janówka. Widzieliśmy tam mnóstwo naparstnicy w szczytowej fazie kwitnienia, także piękne, umięśnione buki wśród skał i daglezje, dość licznie tam rosnące. Idąc tym szlakiem, znajduje się potwierdzenie prawdziwości słów o ważności nie tylko – a nawet nie tyle – celu, co właśnie drogi.

Oglądając ruiny średniowiecznych zamków, zawsze przychodzą myśli o możliwym użytkowaniu tych budowli i teraz, gdyby nie wojny i ich rujnacja. Raczej nie cały zamek mógłby być schroniskiem, ale może też restauracją, może ciekawie urządzonym hotelem, może w części budowli apartamentami dla zamężnych oryginałów, może jeszcze jakoś inaczej, ale budowla dalej służyłaby ludziom, gdyby nie jakiś ówczesny Putin, za przeproszeniem.

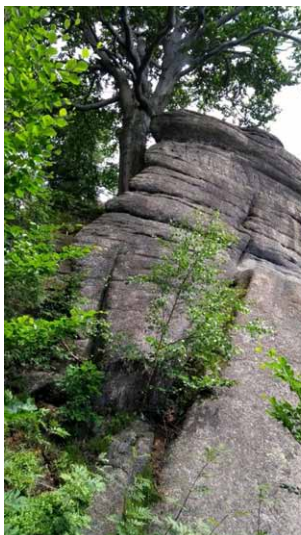
Byłem na tym zamku chyba po raz trzeci i jak wcześniej, tak i teraz zwróciłem uwagę na udane wykorzystanie skał jako części murów. Na dziedzińcu jest studnia; kiedyś musiała być bardzo głęboka, teraz jest zasypana, a szkoda. Tuż obok rośnie okazały wiąz odmiany górskiej. Rzadko spotykany gatunek, przepięknie wyglądający wczesną wiosną.



Zamek Bolczów, skały w murze



Skalny Most



Na Lwiej Górze

Idąc szlakiem, mijaliśmy wiele skał; jak wiadomo, część z nich jest na tyle znana i okazała, że ma swoje nazwy, na przykład Skalny Most. To dwie grupy skał o pionowych ścianach wysokości około 30 metrów, a szczelinę między nimi wypełnia parę zaklinowanych skalnych odłamków. Z drugiej strony, niewidocznej ze szlaku, wysokość skał jest znacznie mniejsza, a ich rzeźba na tyle urozmaicona, że 12 lat temu wszedłem tamtędy na szczyt i z góry sfotografowałem sam most, czyli te zaklinowane skały. Dzisiaj nawet nie pomyślałem o powtórzeniu tamtej wspinaczki nie tyle z powodu bycia opiekunem wnuczki, co po prostu z powodu lat. Swoich lat.

Natomiast wejście na skałę Piec trudne nie jest, więc wdrapaliśmy się tam i na ławce wbetonowanej w skałę urządziliśmy rozgadaną przerwę.

Starościńskie Skały na Lwiej Górze po stokroć warto są zobaczenia. Na mnie największe wrażenie zrobił ciekawy zakątek na szczycie: wydaje się dobrym miejscem na biwak z ogniskiem wśród grupy niewysokich skał, a jest płaskim fragmentem szczytu na skraju przepaści. Uwodzi kontrast dali podkreślonej wykręconymi drzewkami i bliskimi skałami.

Grupę skał Krowiarki pamiętam z powodu dwóch skał z równą, jak piłą wyciętą, szczeliną między nimi. Zarówno na szczyt Lwiej Góry jak i na Krowiarki dwunastoletnia wnuczka weszła sama, bez mojej pomocy. Chwalenie się wnuczetami jest zwyczajem i niezbywalnym prawem dziadków.

W drugim dniu poprowadziłem wnuczkę do Jastrzębiej Turni. Za tą skałą planowałem wspiąć się wyżej, ku szczytowi Krzyżowej, ale dopiero tam, gapa, zorientowałem się w skali trudności tego przejścia bez szlaku, za trudnego dla mojej towarzyszki niewprawionej w chodzeniu po skalnym rumowisku. Wynajdując dogodne przejścia, sprowadziłem wnuczkę do przełęczy między bliźniaczymi górami i dalej, już szlakiem, weszliśmy na Sokolika.

**Krzyżna z Jastrzebią Turnią,
widok z Sokolika**



Na Lwiej Górze



Na Sokoliku



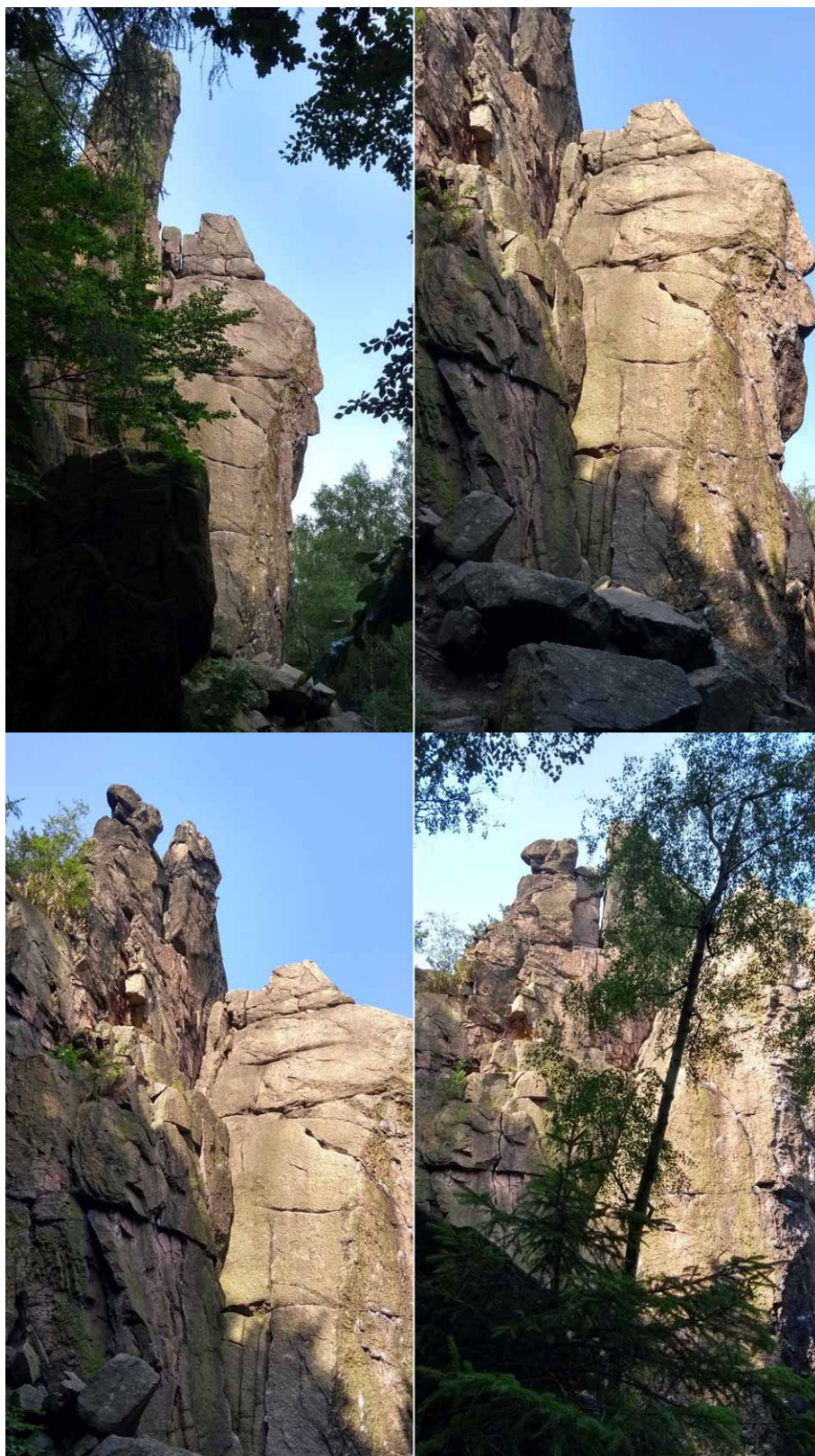
Obok ławki przed najwyższymi skałami góry jest miejsce na ognisko. Było, bo teraz jest tam śmietnisko. Ludzie wyrzucają śmieci już nie ukradkiem, w krzaki, jak kiedyś, a po prostu tam, gdzie siedzą, niechby to było miejsce na posiłek przy ruchliwym szlaku.

Krętymi schodami na szczyt Sokolika Dużego oczywiście weszliśmy, bo jak ominąć widok tak rozległy. Patrzyłem na moje ulubione Góry Kaczawskie, doskonale stamtąd widoczne, i z przyjemnością zabawiałem się rozpoznawaniem odległych gór.

Oczywiście widać też bliźniaczkę Sokolika, Krzyżną Górę, a na jej prawym zboczu Jastrzębią Turnię. Dwie godziny wcześniej byliśmy tam. Jej pokaźnej wysokości ani charakterystycznej urody nie widać, gdy stoi się pod nią i zadziera głowę. Jest rumowiskiem dużych i ciężkich skał, ale oglądana z daleka wydaje się wznosić do lotu.

Może i namówiłbym wnuczkę na Krzyżną, gdyby nie coraz bardziej zachmurzone niebo. Kiedy byliśmy na Husyckich Skałach, zaczął padać deszcz. Już w płaszczech zeszliśmy do schroniska i tam przeczekaliśmy ulewę. Po deszczu poszliśmy na przełęcz, do samochodu i pojechaliśmy do pizzerii na smakowite zakończenie udanego dnia.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.



Krzysztof Gdula

Jastrzebia Turnia



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Bachledówka – podhalańskie wzgórze z klasztorem Paulinów, niezwykłą historią i góralską architekturą

Podhale jest bez wątpienia jednym z najchętniej odwiedzanych regionów turystycznych w Polsce. Sprzyjają temu liczne walory przyrodnicze i kulturowe. Oprócz powszechnie znanych miejscowości są też i takie, które kryją na swoim terytorium ciekawe obiekty, choć ruch turystyczny jest w nich mniejszy niż w popularnych kurortach. Jednym z takich miejsc jest Bachledówka w Czerwiennem. Położona jest ona zaledwie około 8 km na południe od Zakopanego. Jej nazwa powstała od nazwiska zbójnika Bachledy, który ukrywał się w tamtejszych lasach.

Bachledówka znajduje się w centralnej części Skalnego Podhala. Są to środkowe tereny wyniosłego Pogórza Gubałowskiego należącego do Zachodnich Karpat Wewnętrznych. Opisywane wzniesienie jest w Czerwiennem, które należy do gminy Czarny Dunajec. Są to południowe części powiatu nowotarskiego, blisko powiatu tatrzańskiego, na południu województwa małopolskiego.

Historia osadnictwa na Bachledówce rozpoczęła się w latach 30. XX wieku. Wcześniej wiechowce partie wzniesienia zajmowały tylko las świerkowy i użytki rolne. Wyniosła góra znajdowała się bowiem około 1,5 km od głównej osi osadniczej Czerwiennego. Wieś ta jest łańcuchówką grzbietową, która ciągnie się długim łukiem na północ i wschód od szczytu Bachledówki. Było to więc ustronne miejsce, z którego rozpościerały się piękne widoki na Tatry, Beskidy, Kotlinę Orawsko-Nowotarską, Gorce i Skalne Podhale. Dziś także ze szczytu Bachledówki, osiagającego 950 m n.p.m., można podziwiać niezwykle panoramy Karpat Zachodnich.

Początki osadnictwa na Bachledówce związane są z dwoma kobietami, które przybyły tu z kresów wschodnich. Były to Maria Bułhak-Prińska oraz Helena Kowieńska-Jarząbek. Pierwsza z nich w pierwszej



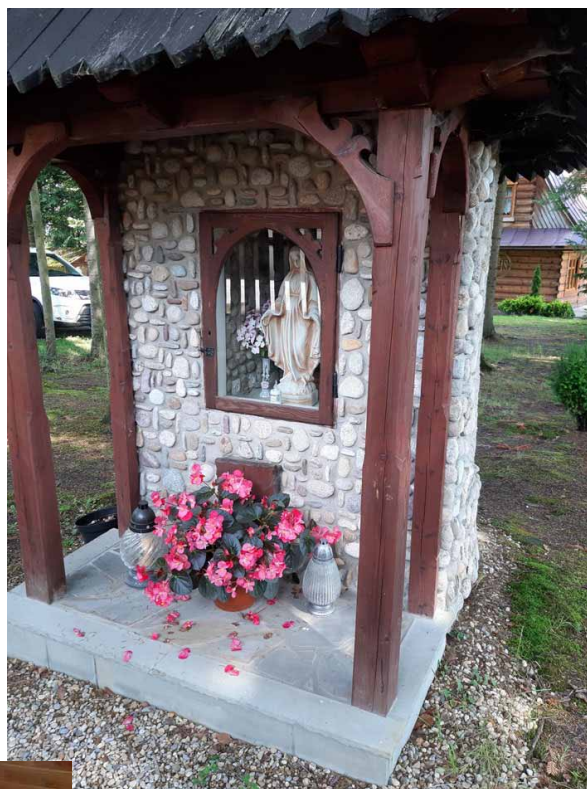
**Bachledówka widziana od wschodu z Sierockiego
(w oddali na prawo od Bachledówki Babia Góra, na lewo Piłsko)**



Dom w stylu góralskim z kaplicą Matki Bożej Częstochowskiej

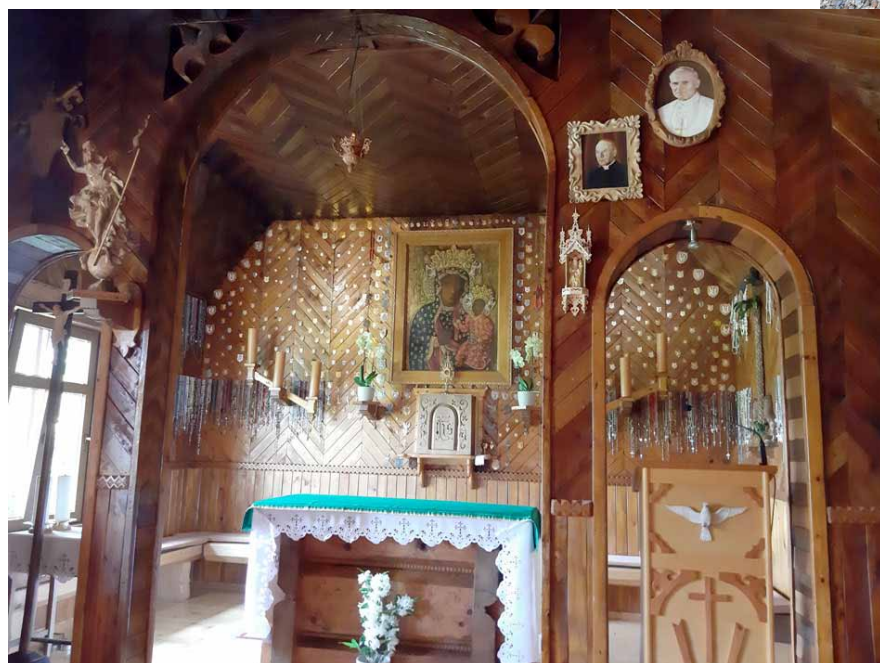
połowie lat 30. ubiegłego wieku nabyła działkę na Bachledówce i wybudowała na niej dom. Mieszkanie na odludziu przy trudnych warunkach górskich nie było jednak łatwe i Maria Bułhak-Prińska przeniosła się po kilku latach do pobliskiego Zakopanego. W opuszczonym miejscu pozostawiła jednak krzyż wyrzeźbiony przez nią w kamieniu. Można to odczytać jako swoisty testament przeznaczenia tego gruntu na cele sakralne. Trzeba tu dodać, że zamiar ten się urzeczywistnił, bo dziś w tym miejscu stoi murowany kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej. Wzniesiono go pod koniec lat 80. minionego stulecia, a jego poświęcenie miało miejsce w 1991 r.

W połowie lat 30. XX wieku w bezpośrednim sąsiedztwie domu Marii Bułhak-Prińskiej działkę kupiła też Helena Kowieńska. Wybierając to miejsce, kierowała się względami zdrowotnymi, ponieważ jej mąż był chory na gruźlicę. Parcela na skraju lasu świerkowego na podhalańskim wzniesieniu miała bowiem sprzyjać jego rekonwalescencji. Mąż Heleny Kowieńskiej jednak zmarł, a wdowa ponownie zawarła związek małżeński. Jej drugi mąż, Władysław Jarząbek,



**Kapliczka wotywna Heleny Jarząbek
wymurowana z otoczaków**

pochodził z Czerwienego, a zaślubiny miały podobno miejsce na Jasnej Górze. W czasie II wojny światowej dom Jarząbków na Bachledówce stał się ostoją partyzantów. Takiej funkcji sprzyjało odosobnienie i duże zalesie-



**Ołtarz z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej
w drewnianym domu – pierwszej siedzibie
Ojców Paulinów na Bachledówce**

nie stoków opisywanego wzniesienia. Wiadomość o działalności partyzantów na Bachledówce dotarła jednak do gestapo, które miało swoją siedzibę w oddalonym o kilka kilometrów Zakopanem. Zagroda na Bachledówce została szybko przeszukana, a jej właściciele położeni w śniegu. Wtenczas Helena Jarząbek, błagając Boga o przeżycie i o niepowodzenie przeszukania, przyrzekła, że jeśli wyjdą z mężem cało z opresji to przekaże Stwórcy swoje włości na Bachledówce. Gestapo nie znalazło jednak broni i radiostacji w przydomowej pasiece, a Helena i Władysław Jarząbkowie zostali oswobodzeni. Właścicielka gruntu w miejscu przysięgi postawiła później kapliczkę



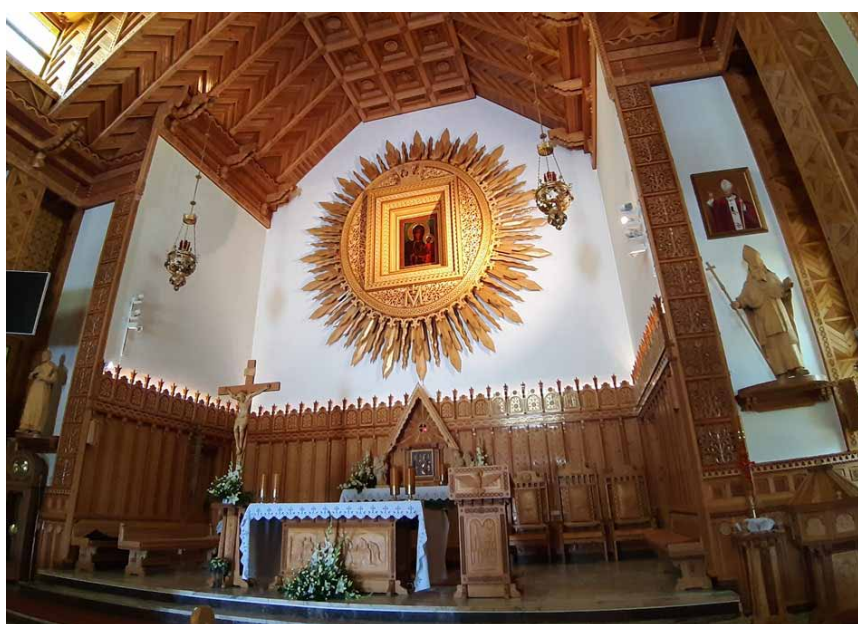
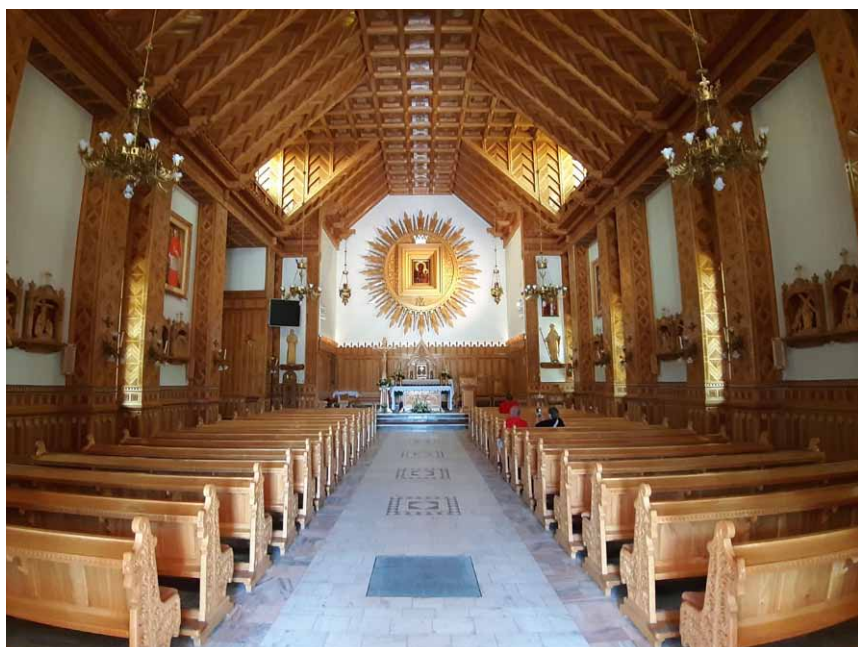
**Murowany kościół
pw. Matki Bożej Częstochowskiej**

Wnętrze kościoła pw. Matki Bożej Częstochowskiej

z kamiennych otoczek, nakrytą dachem z gontów. Podjęła też starania, by na jej działce na Bachledówce zamieszkali zakonnicy. Udało się to osiągnąć w latach 50., kiedy nieruchomość państwa Jarząbków stała się własnością Ojców Paulinów.

Zakonnicy w tradycyjnym domu podhalańskim Heleny Jarząbek urządzili na parterze kaplicę, w której na ołtarzu głównym umieścili kopię wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej. Dom zakonny na Bachledówce stał się też ośrodkiem rekolekcyjnym i wypoczynkowym. Korzystali z niego nie tylko mnisi, ale też duszpasterze Archidiecezji Krakowskiej i grupy oazowe. Modlitwie i kontemplacji sprzyjało w tym miejscu wiele czynników, m.in. obecność Ojców Paulinów, cisza i piękne krajobrazy karpacie. Wśród wielu osób przybywających na Bachledówkę na wypoczynek i modlitwę był też Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński, którego zazwyczaj odwiedzał ówczesny Arcybiskup Krakowski Kardynał Karol Wojtyła (późniejszy papież Jan Paweł II).

W krajobrazie Podhala Bachledówka wyróżnia się jako wzniesienie częściowo zalesione z wybijającą się ponad korony drzew wież kościoła. Murowana świątynia stoi bowiem na szczycie, z którego rozpościerają się wspaniałe widoki na Karpaty. Obok urządzono duży parking samochodowy. Na północ od wyniosłej budowli kościoła znajduje się drewniany dom wzniesiony przez Helenę Jarząbek w stylu podhalańskim, w którym Ojcowie Paulini zaaranżowali pierwszą kaplicę na Bachledówce. Tuż obok niej stoją drewniana dzwonnica oraz kamienna kapliczka, gdzie Helena błagała Boga o ocalenie życia w czasie wojny. Na południe od murowanej



**Różnorodne detale drewnianego wykończenia
w prezbiterium kościoła**



Dzwonnica w stylu podhalańskim

świątyni na terenie świerkowego lasu wyznaczona została ścieżka dydaktyczna Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Za kościołem jest też wybrukowana droga do cmentarza na Bachledówce, na terenie którego znajduje się drewniana kaplica cmentarna na podmurówce z granitowych otoczków, wzniesiona również w stylu podhalańskim.

Odwiedzając Bachledówkę, już na pierwszy rzut oka dostrzec można liczne elementy regionalnej architektury. Wszystkie detale wykonane są bowiem z najwyższym góralskim kunsztem. Widać to we wszystkich obiektach, choć największe wrażenie robi chyba wnętrze murowanego kościoła pw. Matki Bożej Częstochowskiej. W nim bowiem liczne drewniane zdobienia kontrastują z bielą ścian. Przy wejściu do świątyni ustawiono na postumentach popiersia Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz papieża Jana Pawła II, którzy bywali niejednokrotnie u Ojców Paulinów na Bachledówce.

Na Bachledówkę najlepiej dojechać od Poronina. Wystarczy tam skręcić na rondzie na Zakopiance na zachód, w stronę Zębu. Po dotarciu do centrum wsi na wyniosłym grzbiecie należy w Zębie kierować się w prawo na północ w kierunku Bustryku, by następnie odbić w lewo na Czerwienne. W Górnym Czerwieniem trzeba ponownie skręcić łagodnie w lewo na asfaltową drogę wspinającą się na Bachledówkę. Na szczyt opisywanego wzniesienia można też dojechać od Czarnego Dunajca, od zachodu, ale wówczas trzeba kierować się na Miętustwo i Czerwienne. Jeszcze inną trasą jest przejazd od Szaflar. Wówczas na światłach na Zakopiance w Szaflarach należy skręcić na zachód w stronę Maruszyny i następnie wjechać na tzw. Szlak Papieski i nim kierować się na południe przez Bańską Niżną, Bańską Wyżną, Sierockie i Bustrzyk do Zębu, by tam skręcić w prawo do Górnego Czerwiennego i na Bachledówkę.

Krzysztof Miraj

**Widok sprzed kościoła na Bachledówce
na Tatry**



Ścieżka Kardynała Stefana Wyszyńskiego



Kaplica cmentarna na Bachledówce



Kozy karpackie w Pieninach

Koza karpacka to stara polska rasa liczna jeszcze na przełomie XIX i XX w. na terenach górskich. Rasa objęta jest Programem Ochrony Zasobów Genetycznych. Kozy karpackie zostały wyparte z hodowli w wyniku napływu innych ras.

Kozy karpackie są zwierzętami ogólnoużytkowymi. Charakteryzuje je harmonijna budowa ciała, białe umaszczenie o półdługiej okrywie włosowej z możliwością wystąpienia podszytu puchowego, która na środku grzbietu rozdziela się równomiernie, opadając na obie strony tułowia, przypominając okrywę strzechową, nad oczami występuje charakterystyczna grzywka. Kozły charakteryzują się wielkimi rozłożystymi rogami z charakterystycznym spiralnym skretem w kierunku ruchu wskazówek zegara oraz obfitą brodą i grzywą.

Kozy są doskonale przystosowane do trudnych warunków środowiska i niewybredne w hodowli. Odznaczają się dużą odpornością, zdrowotnością, długowiecznością i dobrą plennością.

Właśnie te kozy trafiły od bieżącego roku do Pienin, a konkretnie na wzgórze zamkowe w Czorsztynie z zadaniem wspomoczenia jego ochrony. Dzięki zwierzętom zostanie zachowana niezwykle cenna murawa kserotermiczna Festuco-Brometea. Wzgórze w naturalny sposób zarasta krzewami m.in. leszczyną pospolitą, dereniem świdwą oraz wysokimi trawami, jak rajgras wyniosły, co kilka lat przeprowadza się zabiegi polegające na wycinaniu krzewów.

Murawa kserotermiczna na wzgórzu zamkowym w Czorsztynie należy do najcenniejszych ekosystemów Pienińskiego Parku Narodowego. Rośnie tu m.in. pszonak pienięski, rzadki gatunek o znaczeniu europejskim. Zdaniem specjalistów od ochrony przyrody wypas kóz ma przyczynić się do stworzenia odpowiednich warunków świetlnych, utrzymania palety siedlisk oraz sprzyjać cennym gatunkom murawowym poprzez rozsiewanie w nawozie, wdeptywanie w podłoże przystosowanych do tego typu rozsiewania nasion oraz zgryzanie roślin niepożądanych.

Hodowlę odtworzeniową ginącej w Polsce kozy karpackiej prowadzi Zakład Doświadczalny Instytutu Zootechniki Państwowego Instytutu Badawczego w Odrzechowej, gospodaruje na malowniczych terenach



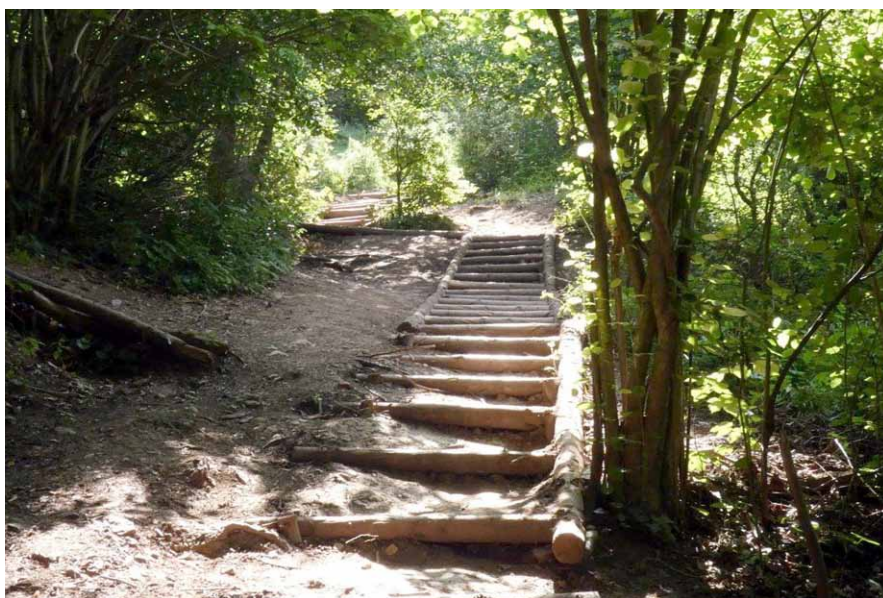
położonych wzdłuż przełomu Wisłoka na południowy wschód od Rymanowa. W 2005 roku podjęto próbę uratowania od wyginięcia starej polskiej rasy kóz. W zakładzie zgromadzono, być może ostatnie osobniki, które udało się odnaleźć na terenie Polski. Stały się bazą do odtworzenia tej starej polskiej rasy i zachowaniem jej dla przyszłych pokoleń. Program ochrony daje szansę na uratowanie kóz karpackich od całkowitego wyginięcia. Zobaczmy, jak przewidywania przyrodników spełnią się w Pienińskim Parku Narodowym.

Ryszard M. Remiszewski



Odrestaurowanie szlaku do Schroniska „Orlica” w Pieninach

Szlak niebieski biegnący grzbietem Małych Pienin na stosunkowo krótkim odcinku, od widokowej polany na południowo-zachodnich stokach Szafranówki i Bystrzyka, do schroniska PTTK „Orlica” był istną udręką dla turystów górskich, szczególnie po deszczu. Często określano go zjeżdżalnią, bo nijak buty górskie nie trzymały mokrego podłoża, a za bardzo nie było się czego trzymać. Podobnie wyglądało podejście, może jeszcze



gorzej, bo wymagało wyjątkowej ekwilibrystyki, by nie zaliczyć groźnie wyglądającego upadku lub zjazdu w dół.

Umocowanie ścieżki w poprzeczne belki, imitujące schody, nazbyt rzadkie w tym miejscu i zapadnięte w ziemię lub częściowo zniszczone, nie spełniało swojego zadania. Trudno zatem się dziwić, że ten odcinek bogaty był w liczne obejścia powodujące erozję stoku.

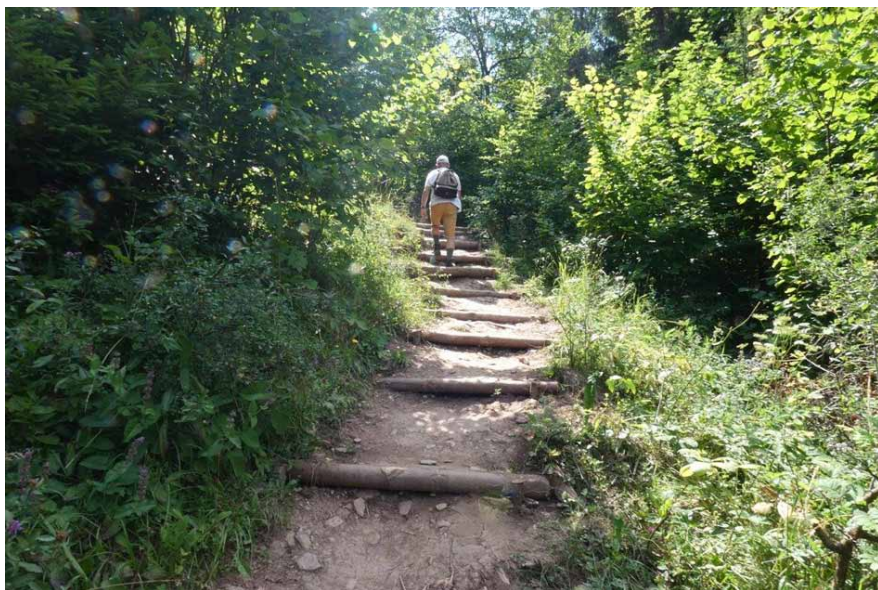
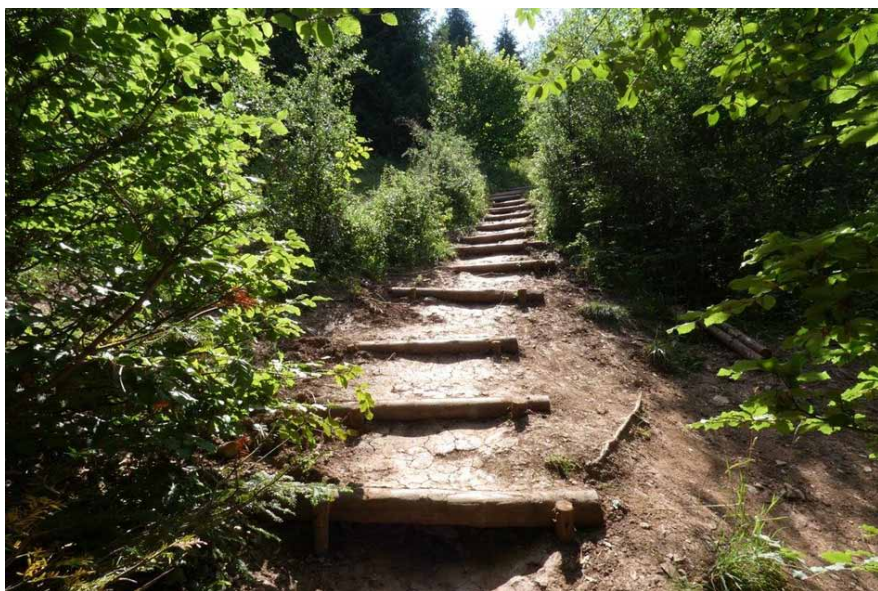
Inną bolączką, szczególnie dla schroniska „Orlica”, było zniechęcenie turystów do schodzenia w tym miejscu. Omijali schronisko, wybierając zejście

do Szczawnicy Niżnej wzdłuż Głębokiego Potoku, zaliczając po drodze miejsce zwane Bożą Męką, dotknięte zarazą cholery w XIX wieku. Natomiast w drugą stronę ze stoku na południe, od czasu swobodnego przekraczania polsko-słowackiej granicy pod Szafranówką, coraz częściej wybierany był wariant zejścia do Chaty Pieniń w Leśnicy na Słowacji.

Zatem trudno się dziwić, że gospodarz schroniska „Orlica” – Maciej Ogrodowicz, nie czekając na wsparcie z zewnątrz, zajął się tym problemem i na własny koszt postanowił przeprowadzić renowację szlaku na odcinku około dwustu metrów, w najbardziej jego stromym miejscu.

Grube żerdzie wywiezione zostały samochodem terenowym jak najbliższej górnej odcinka szlaku. Na przełomie maja i czerwca bieżącego roku odbudowę stromej ścieżki wykonali dwaj pracownicy schroniska – Andrzej Kubik i Marian Waksmundzki - w niespełna dwa tygodnie, mocując poprzeczne belki w najbardziej newralgicznych miejscach, umożliwiające schodzenie jak i podchodzenie turystom.

Tym samym skończyła się zmoira schodzących do schroniska „Orlica”, szlak stał się bezpieczniejszy, co od razu można było zauważyć. Odbu-



dowana w tym miejscu ścieżka zaczęła ponownie cieszyć się powodzeniem wśród turystów górskich.

Inicjatywa rzadka w dzisiejszych czasach i godna zauważenia.

Ryszard M. Remiszewski

Babiogórskie fladry

Goprowskie statystyki wskazują, że około 40% wypadków na terenach górskich, poza zimowymi, to wypadki osób korzystających z rowerów. Uogólniam specjalnie, bo to nie tylko rowerzyści górscy i zjazdowcy na specjalnych trasach zjazdowych ulegają wypadkom. Wśród poszkodowanych nie brak osób udających się na przejażdżkę po drodze w dolinie czy po promenadzie takiej, jak „droga pienińska” ze Szczawnicy, choć przeważają ofiary brawurowej jazdy po trasach zjazdowych w Kasinie, na Górze Żar, w Szczyrku i w podobnych miejscach. Niestety, w większości następstwa upadków na tych trasach podczas jazdy z dużą prędkością są ciężkie: złamania nóg, rąk, uszkodzenia kręgosłupa, czaszki i obrażenia wewnętrzne. Taką jazdą nie będę się tu zajmował, bo jej nie uprawiam, pozostanę przy „zwykłej” jeździe po górach, choć nie tylko.

W wielu podgórskich miejscowościach funkcjonują wypożyczalnie rowerów oferujące sprzęt od standardowych rowerów górskich, przez zjazdowe do rowerów wspomaganych elektrycznie. Tu uwaga. Rower elektryczny jest dwukrotnie cięższy od tradycyjnego, jego ciężar to ok. 24 kg. To przekłada się na większą bezwładność pojazdu, co dla niewprawionych może skutkować problemami z opanowaniem roweru, zwłaszcza na zjazdach. Także w przypadku wywrotki więcej wysiłku wymaga podniesienie roweru, a przygnięcie nim użytkownika może skutkować dotkliwymi urazami. Z oferty wypożyczalni korzysta wiele osób, także takie, które na co dzień lub choćby w dni wolne od pracy jeżdżą na łatwe wycieczki. Nie brak jednak klientów wypożyczalni, dla których rower jest egzotycznym pojazdem, no ale skoro wszyscy jeżdżą, to ja też. Zupełnie jak ze „zdobywcami” Giewontu i Rysów. Idą wszyscy, ja też. Łatwo poznać takie osoby po ubiorze i wyposażeniu, a właściwie po braku odpowiedniego ubioru i odpowiedniego wyposażenia. Bierze się rower z wypożyczalni i po prostu jedzie w zwykłym miejskim ubraniu dobrym na spacer po deptaku w Krynicy czy Wiśle. Po prostu jest moda na rowery i tyle. Co ciekawe, także ludzie podejmujący się jazdy w trudniejszym terenie nie zawsze są odpowiednio wyposażeni. Nie chodzi tu o wielgachne kaski, kombinezony i zbroje, w jakie ubierają się zjazdowcy, lecz o standardowe elementy ubioru, które powinno się zakładać ZAWSZE podczas jazdy rowerem. Oglądałem wiele filmików na YT nagrywanych przez górskich rowerzystów i ze zdziwieniem patrzyłem na brak rękawiczek. Pamiętajmy. To dłonie i kolana są najbardziej narażone na otarcia i skaleczenia w wyniku upadku nawet na najprostszej drodze w dolinie. Dlatego rękawiczki zakładamy zawsze: czy to w mieście, czy na wypadzie do lasu, a zwłaszcza w trudniejszy teren, nie tylko górski. Często widziałem, nie tylko na YT, ale na własne oczy w górach ludzi na rowerach w zwykłych miejskich krótkich spodniach, nierzadko z dość szerokimi nogawkami. Powiem tak: ani to wygodne, ani bezpieczne. Taką nogawką łatwo o coś zahaczyć, choćby o jakiś element roweru i... bach, leżymy. Zachęcam do zaopatrzenia się w spodenki kolarskie z „pamperssem”. Gdyby nie były lepsze od zwykłych krótkich spodni lub spodenek sportowych, to by ich nie wymyślono.

Rękawiczki, odpowiednie spodenki i co jeszcze? Okulary. Nie muszą to być okulary sportowe, rzekłbym „profesjonalne”. Wystarczą przyciemnione, ale niezbyt ciemne, żeby cokolwiek widzieć, gdy wjedzie się z osłonecznionej polany w ciemny las. Mija chwila, zanim wzrok się przyzwyczai, można nie zauważyć jakiejś nierówności, rowka, gałęzi. Głównym zadaniem okularów jest ochrona przed owadami, to one potrafią skutecznie przeszkadzać w jeździe.

Kask. W terenie naprawdę jest potrzebny. Nie można wykluczyć upadków na górskich ścieżkach, czego starajmy się unikać. Lepiej zejść z roweru i przeprowadzić kawałek, gdy teren jest zbyt trudny do jazdy. Spore zagrożenie sprawiają wystające lub zwisające gałęzie, które trudno zauważyć, zwłaszcza przy większej prędkości na zjeździe. Pewnie każdy, kto jeździ w terenie, niejedną raz oberwał gałęzią po kasku, to dowodzi jego przydatności.

Na wycieczkę zabieramy też podręczną apteczkę, w niej plaster z opatrunkiem, opatrunek suchy, wodę utlenioną, środek przeciwbólowy, opaskę elastyczną (bandaż). Warto też mieć folię NRC i latarkę (czołówkę) oraz światła rowerowe, które zakładamy, gdy zrobi się ciemno. Nie polecam jazdy w terenie po ciemku, nawet

ze światłem, można łatwo „dachować”. W sztucznym świetle latarki przeszkody terenowe są mniej i gorzej widoczne niż za dnia. Światło jest potrzebne podczas powrotu z terenu na kwatere, jest zresztą obowiązkowe na drogach publicznych. Przypominam, choć powie ktoś, że to banal: białe światło z przodu, czerwone z tyłu, nie odwrotnie. Piszę o tym, bo niejedną raz spotykałem rowery z czerwonym światłem z przodu, co jest mylące innych użytkowników dróg i niebezpieczne. Potrzebne rzeczy pakujemy do niewielkiego rowerowego plecaczka ok. 20 l, oprócz bidonu w koszyczku na ramie dodatkowy napój (wodę) pakujemy do plecaczka. Pamiętajmy, by dużo pić, choćby nie odczuwało się pragnienia. Można się łatwo odwozić, a od tego blisko do zasłabnięcia. Miałem taki przypadek ubiegłego lata, gdy w pewnej chwili „odcięło mi prąd” gdzieś na 50 kilometrów, a do domu zostało jeszcze 16 km bez możliwości kupienia czegoś do picia. Było gorąco, choć nie duszno, jechało się dobrze, mimo że część trasy w pełnym słońcu, połowa drogi w cieniu, a jednak. Dochodziłem do sił prawie godzinę i dojechałem „na oparach”, czyli na połowie bidonu. Jeżeli po drodze mamy schronisko lub wiejski sklepik w dolinie, uzupełniamy tam płyny, a bidon i napój w plecaczku zostawiamy jako rezerwę. Jeszcze słowo o potencjalnym niebezpieczeństwie na zjazdach po drogach stokowych (gospodarczych). Są one przecinane rowkami odwadniającymi przebiegającymi skośnie w dół. Mają one obrzeża bądź z bali, bądź metalowe. Często takie obrzeża wystają dość znacznie ponad nawierzchnię, po deszczu są śliskie, zatem trzeba uważnie przez nie przejeżdżać, zwłaszcza, że prędkości na takich zjazdach są spore. Powinno się najeżdżać na taki rowek pod kątem zbliżonym do prostego. Wpadnięcie przednim kołem w rowek lub poślizg na obrzeżu grozi upadkiem z poważnymi następstwami.

To tyle uwag gwoli przypomnienia przed wrześniowymi wypadami na rower czy to „po płaskim”, czy to po górskich ścieżkach. Pozdrawiam tradycyjnym życzeniem „gumowych drzew”.

* * *

Nie byłbym sobą, gdybym nie zahaczył o Babią Górę. Na babiogórskim grzbiecie pojawiła się nowość, tzw. fladry, czyli małe chorągiewki zawieszane na linkach rozpiętych między wbitymi w podłoże prętami. To taka „ozdoba” Babiej Góry. Tak czytamy o tym na stronie BgPN: *W ostatnim czasie na Babiej Górze pojawiły się fladry. Mają one za zadanie zwracać uwagę turystów, by trzymali się wytyczonych szlaków oraz chronić przed wydeptywaniem przestrzenie znajdujące się w ich otoczeniu, na których są wyjątkowo cenne siedliska i gatunki. Bardzo ważny jest fakt, iż zajmują one mały areal, zaś ich regeneracja po intensywnym wydeptywaniu jest niestety powolna. Wszystkie te niewielkie roślinki wzrastają w trudnych górskich warunkach. Uszanujmy ich wysilek życiowy aby utrzymać się przy życiu. Łany muraw nietknięte naszymi butami, stanowią dla oka turysty miły widok, który powinien trwać jak najdłużej (źródło BgPN)* Wydawałoby się, że owe fladry rozmieszczone wzdłuż grzbietowego szlaku nie tylko zabezpieczą murawy przed rozdeptaniem, ale **nie pozwolą na zgubienie szlaku**. Tymczasem: *We wtorek (12.07) podczas patrolu na szczycie Diablaka ratownik spotkał 5-osobową rodzinę, która z powodu załamania pogody (deszcz, grad i widoczność ograniczona do 10 m) miała problemy ze znalezieniem właściwej drogi zejściowej. Rodzina po zabezpieczeniu termicznym przez ratownika (czapki, rękawice, ciepła herbata) została sprowadzona do schroniska Markowe Szczawiny (źródło Grupa Beskidzka GOPR).* Tak sobie myślę, znając upodobania rodaków, że owe fladry ani nie zabezpieczą babiogórskich muraw, ani **nie pomogą w orientacji na szlaku**. To tylko kolejny obcy wtręt w krajobraz autorstwa BgPN.



Fladry na Babiej Górze (źródło Facebook BgPN)

Na koniec jedno zdanie komentujące sytuację minionego lata w Karkonoszach: *Jeżeli chodzi o kwestię przygotowania się turystów do wycieczek górskich, to oczywiście jest jakiś procent turystów bardzo dobrze przygotowanych, świadomych, jednak niestety większość stanowią ludzie, którzy traktują to jako przygodę, idą w góry tak jak na zwykły spacer, bez żadnego przygotowania* – ocenił naczelnik (Grupy Karkonoskiej GOPR). Bez komentarza.

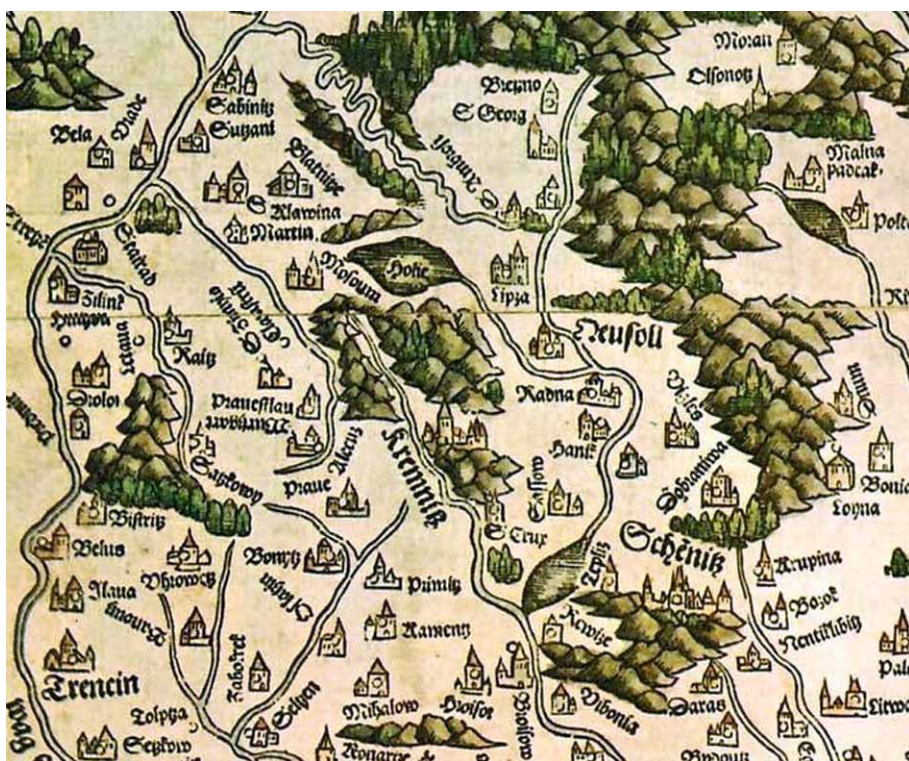
Juliusz Wysłouch

Bańska Szczawnica (słow. *Banská Štiavnica*) nie leży przy żadnej z głównych tras, którymi nasi rodacy zmierzają ku ciepłemu Adriatykowi czy na Bałkany. Nie leży nawet przy szlakach drugorzędnych, którymi przemierzamy Słowację w poszukiwaniu tamtejszych atrakcji turystycznych. Prawdę mówiąc, należy się nieco natrudzić, by dotrzeć do tego miasta. Jest ono ukryte wśród kopców Gór Szczawnickich (słow. *Štiavnické vrchy*), bez mała u podnóży ich najwyższego szczytu, Sitno (1009 m n.p.m.), a wszystkie prowadzące do niego drogi, chociaż o dobrej nawierzchni, są jednak wąskie i kręte. To trudno dostępne położenie (miasto ominęły linie kolejowe), brak większego przemysłu, a ze względu na konfigurację terenu - brak również przestrzennych perspektyw rozwojowych spowodowały, że po II wojnie światowej Bańska Szczawnica spadła do poziomu prowincjonalnego, zapyziałego miasteczka z tynkami osypującymi się z zabytkowych budowli. A nie zawsze tak było. I na szczęście znów już tak nie jest! Bańska Szczawnica nabiera w szybkim tempie charakteru modnego i pożądanego celu na turystycznej mapie Słowacji, pełnego rozmaitych atrakcji, u których podstaw leży jej górnicza przeszłość.

Miasto leży pośrodku dawnej kaldery wulkanicznej, która powstała ok. 13,5 mln lat temu przez zapadnięcie wnętrza wielkiego Stratowulkanu Bańskoszczawnickiego. To właśnie dzięki owej działalności wulkanicznej okolica ta stała się bogata w cenne kopaliny. Badania archeologiczne potwierdziły, że na terenie Bańskiej Szczawnicy wydobywanie i przeróbkę rud metali prowadzono już w VIII w. p.n.e. Pierwsza stała osada górnicza powstała najprawdopodobniej w XI w. na szczycie wzgórza Glanzenberg, w pobliżu miejsc, w których żyły rudonośnych minerałów wychodziły na powierzchnię i mogły być eksploatowane metodami odkrywkowymi. W dokumencie z 1156 r. teren ten określany był jako *terra banesium*, czyli *ziemia górników*.

Dzięki inicjatywie węgierskiego króla Andrzeja II od początku XIII w. obok miejscowej ludności słowiańskiej zaczęło się tu osadzać wielu przybyszów niemieckojęzycznych, głównie z Tyrolu, Saksonii i Śląska. Było wśród nich wielu *prospectorów*, którzy prowadzili poszukiwania rudonośnych żył poprzez głębień okrągłych otworów, tzw. ping (a czasem również za pomocą różdżki!), a także wielu doświadczonych specjalistów górniczo-hutniczych podejmujących później wydobywanie i przeróbkę minerałów zawierających głównie srebro, ale również złoto i miedź. Wspomniane żyły, powstałe w pikroksenicznych andezytach i ich pikroklastykach, przebiegają w tej części Gór Szczawnickich w linii NNE – SSW. Z czasem opisano ich tu ok. 120. Ich grubość była różna, średnio od 1 do 2,5 m, ale trafiały się i soczewki grubości 20 m. Na terenie Bańskiej Szczawnicy do najważniejszych należały żyły (licząc od wschodu): Grüner, Jan, Spitaler, Bieber, Teresa, Maria i Oxenkopf.

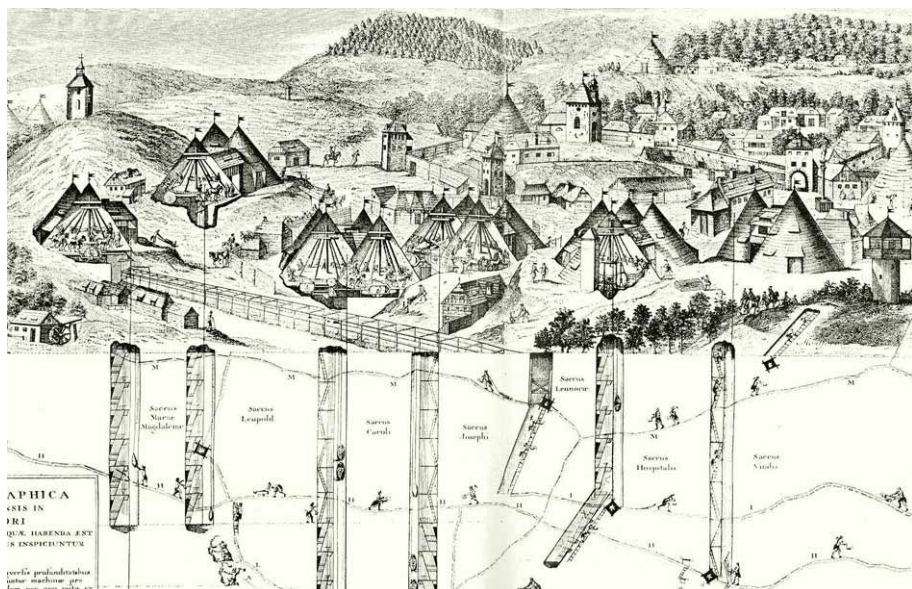
Prawa miejskie i królewskie nadania górnicze miasto otrzymało prawdopodobnie już przed rokiem 1255, jednak oryginalne dokumenty z tamtych czasów nie zachowały się. Po załamaniu gospodarczym tej części ziem węgierskich w połowie XIII w., spowodowanym najazdami tatarskimi, miejscowy przemysł



Bańska Szczawnica na mapie Łazarza Rosetiego z 1528 r. (domena publiczna)

rozwinął się na tyle szybko, że w XIV w. region Bańskiej Szczawnicy dostarczał według szacunków ok. 1/4 europejskiej produkcji srebra.

Miasto dynamicznie się rozwijało, stając się jednym z prężniejszych i najbogatszych ośrodków miejskich ówczesnych Węgier. Dokumentuje to najstarsza mapa Królestwa Węgier, tzw. Łazarzowa. Sporządził ją w 1513 r. Łazarz Roseti, ówczesny sekretarz arcybiskupa ostrzyhomskiego, wydrukowana jednak została dopiero w 1528 r. dzięki staraniom Georga Tannstettera, wybitnego humanisty, astronoma i osobistego lekarza cesarza Ferdynanda I Habsburga. Jeśli przyjąć obowiązującą wówczas zasadę, że rzeczywista pozycja obiektu (miasta, zamku itp.) jest na mapie odzwierciedlona poprzez wielkość symbolu topograficznego i czcionki, jaką wytłoczono jego nazwę, to Bańska Szczawnica (na fragmencie mapy jako *Schēnitz*, w prawej dolnej części) była największym ośrodkiem w tej części królestwa.



Bańska Szczawnica, fragment ryciny z dzieła Luigiego F. Marsiliego z 1726 r. (domena publiczna)

Regres produkcji nastąpił w XVI w., kiedy wyczerpały się złoża dostępne do eksploatacji odkrywkowej i gwarkowie zostali zmuszeni do sięgania coraz głębiej pod powierzchnię ziemi, co oczywiście radykalnie zmniejszyło opłacalność produkcji. W latach 1525-1526 wybuchło tu duże powstanie zdesperowanych górników, które rozszerzyło się wkrótce również na inne ośrodki górnicze na Węgrzech. Dodatkowo, w wyniku pamiętnej klęski Węgrów pod Mohaczem (1526) regionowi temu zagroziła zbliżająca się nawała turecka.

„Ucieczka” rudonośnych żył w głąb ziemi wymagała zwiększonych nakładów na kucie coraz dłuższych sztolni. Do XVI w. tutejsi górnicy, czyli *banicy*, używali do tego młotka i zastrzonego „żelazka” osadzonych na drewnianych trzonkach – takich, jakie do dziś powszechnie uznawane są za symbol górnictwa. Postęp prac był niewielki: pojedynczy gwarek był w stanie pogłębić swoją sztolnię zwykle tylko o 10-20 metrów na rok! W 1566 r. zastosowano w tutejszych kopalniach przyniesioną ze Spisza metodę ogniową: skałę, rozgrzaną rozpalonym pod nią ogniskiem, polewano zimną wodą, by występujące wówczas nagłe naprężenia powodowały jej pękanie. 8 lutego 1627 r. w sztolni Górnej Bieber zastosowano tu po raz pierwszy na świecie proch do prac strzelniczych w podziemiach kopalń. Z czasem, by uzyskać dostęp do głębiej położonych złóż, zaczęto drążyć szyby.

Poważniejszym problemem była jednak konieczność odwadniania dzieł górniczych. Z tym drugim problemem poradzono sobie w dwojaki sposób, poprzez budowę specjalnych, grawitacyjnych sztolni odwadniających zwanych tu podobnie jak i u nas sztolniami „dziedzicznymi” oraz przez odpompowywanie wód dołowych. Początkowo wodę wydobywano w skórzanych workach lub drewnianymi wiadrami. Później wprowadzono do użycia różnorodne pompy, zwane „kunsztami”. Do ich napędu wykorzystywano początkowo, podobnie jak do wydobywania urobku szybami, koła deptakowe, później kieraty końskie. Z 1604 r. pochodzi pierwsza wzmianka o zastosowaniu w Bańskiej Szczawnicy pompy tłokowej do odwadniania kopalni.

Rewolucję wprowadził dopiero napęd wodny. Wodę, niezbędną do napędu kół wodnych, gromadzono w tej ubogiej w większe potoki okolicy dzięki precyzyjnemu wykorzystaniu wszystkich dostępnych w okolicy cieków wodnych, skierowanych do specjalnie wybudowanego systemu sztucznych zbiorników wodnych, zwanych tu z niemiecka „tajchami”. Prowadzona z nich kanałami woda używana była kolejno do napędu pomp odwadniających poszczególne kopalnie, a później także do napędu kruszarek rud, płuczek, miechów wdmuchujących powietrze do pieców hutniczych itd. W XVII w. okresowe zaburzenia produkcji wywołały węgierskie powstania kuruców, jednak powstańcom również potrzebne było miejscowe srebro i wydobywania nie przerwano. Trudno to sobie wyobrazić, ale prawie cały teren dzisiejszego miasta był kiedyś podziurawiony sztolniami i szybami, zastawiony drewnianymi budami mieszczącymi kieraty, płuczki i inne urządzenia górnicze. Budynki mieszkalne stawiano czasem wprost nad wylotami sztolni, a między nimi do dziś dojrzymy ślady starych hałd skały płonnej. Jak to wyglądało, przybliży *Mappa Metallographica, Celebris Fodinae Semnitziensis*,

zamieszczona w dziele pt. „Danubius Pannonico-Mysicus” z 1726 r., autorstwa wybitnego włoskiego naturalisty Luigiego Ferdinanda Marsiliego.

Wiek XVIII był okresem bodaj najbardziej dynamicznego rozwoju miasta, które stało się wiodącym ośrodkiem w Europie w zakresie geologii i techniki górniczej. W rekordowym 1740 r. z miejscowych kopalń uzyskano 29 ton srebra i 605 kg złota. Powstały wówczas wszystkie największe „tajchy” w okolicy. W 1735 r. Samuel Mikovíni (1686-1750), węgierski inżynier, geodeta, astronom i kartograf, założył w Bańskiej Szczawnicy pierwszą szkołę górniczą na Węgrzech.

W 1736 r. szkołę przekształcono w Wyższą Szkołę Górniczą, a w roku 1770 w Akademię Górniczą (później: Akademię Górniczo-Leśną). Była to pierwsza wyższa szkoła górnicza w Europie, a dziś uchodzi za najstarszą wyższą uczelnię techniczną na świecie. W 1797 r. Bańska Szczawnica (niem. *Schemnitz*, węg. *Selmecbánya*) miała ok. 20 tys. mieszkańców – przeszło dwukrotnie więcej niż dziś! - i była drugim co do wielkości (po Bratysławie – czyli Preszburgu) miastem ówczesnych Górnych Węgier.

W XVIII w. nastąpiła kolejna rewolucja w zakresie napędu pomp odwadniających kopalnie, a wkrótce także stęp do rozdrabniania rudy, dmuchaw piecowych i in. Wprowadziło ją zastosowanie najpierw atmosferycznej (podciśnieniowej) maszyny parowej Newcomena (w 1722 r. angielski inżynier Izaak Potter uruchomił taką maszynę – jako pierwszą poza Anglią – w niedalekiej Novej Bani), a następnie klasycznych maszyn parowych. W warunkach bańskoszczawnickich szerokie zastosowanie znalazły proste i niezawodne, dziś już zupełnie zapomniane urządzenia wodnotłokowe. Na początku stulecia udoskonalił je profesor miejscowej Akademii Górniczej, Jozef Schitko. Ostatnie urządzenie wyciągowe z napędem wodnotłokowym uruchomiono w 1884 r. w kopalni Lill w sąsiedniej Hodruši. Pracowało ono do 1960 r.!

W kolejnym stuleciu w Bańskiej Szczawnicy szybko wprowadzano i inne nowości techniczne, które mogłyby zwiększyć efektywność wydobywania. I tak w latach 1825-28 w Sztolni Świętej Trójcy zbudowano pierwszą kolej do transportu urobku, w której wagoniki, jeszcze na drewnianych kołach, ciągnęły konie. Już w 1854 r. w całej Bańskiej Szczawnicy istniało łącznie 21 km linii kolejowych. Z końcem lat 60. wszedł w użycie dopiero co wynaleziony przez Alfreda Nobla dynamit. W 1873 r. podczas drążenia Voznickiej Sztolni Dziedzicznej zastosowano po raz pierwszy mechaniczną wiertarkę udarową, a dwa lata później wiertarkę o napędzie pneumatycznym. W użycie wchodziły nowe urządzenia pomiarowe, oświetleniowe itp. Był to już jednak czas, w którym widoczny był na horyzoncie kres dawnej górniczej świetności regionu, w którym podczas wielowiekowej eksploatacji wydobyto łącznie ok. 5 500 ton srebra. Chociaż niektóre zakłady funkcjonowały jeszcze nawet po II wojnie światowej, jednak przyszłość miasta leżała już zupełnie gdzie indziej... **c.d.n.**



**Bańska Szczawnica ze stoków Glanzenbergu;
z lewej Nowy Zamek, z prawej wieża Starego Zamku**



Námestie Svätej Trojice, centralny plac Bańskiej Szczawnicy

Miroslaw J. Barański

Podole Północne

Przyrodniczy Park Narodowy Podole Północne znajduje się we wschodniej części obwodu lwowskiego. Składa się nań pagórkowata część rejonu złoczowskiego, pokryta lasami bukowymi i dębowo-bukowymi, odslaniającymi gdzieniegdzie łąki stepowe.

Ochronę przyrody zapoczątkował na tym terenie hrabia Włodzimierz Dzieduszycki, tworząc w 1886 r. rezerwat pod nazwą „Pamiętka Pieniacka”. Od 1904 r. naukowcy prowadzili tu badania przyrodnicze. W 1931 r. stworzono rezerwat stepowy „Makitra” o powierzchni 4 ha obok wsi Suchowola w pobliżu miasta Brody. Wówczas, z inicjatywy Piotra Kątnego, wybitnego uczonego przyrodoznawcy, powstał jeden z pierwszych w Polsce szkolny rezerwat przyrodniczy. Do 1998 r. było na tym terenie już 18 obiektów objętych ochroną. Stały się one podstawą do powołania w 2010 r. parku narodowego. Do parku weszło 156 km² ziem własności państwowej, w tym 54 km² otrzymał park na własność. Znalazły się w nim 4 rezerwaty przyrody, 5 pomników przyrody i 4 okoliczne góry. Teren rozciąga się na 63 km z zachodu na wschód i 35 km z północy na południe i obejmuje wzgórza Gołogory i Woroniaki na skraju Wysoczyzny Podolskiej. Leży na wysokości powyżej 250 m n.p.m., a najwyższe wzgórza sięgają: Wapniarka – 461 m n.p.m. i Wysoki Kamień – 440 m n.p.m. Tutejszy klimat jest kontynentalny, miękki i wilgotny. Dzięki wzgórzom tworzą się chmury, stąd opady, których rocznie jest 800 mm. Najwilgotniejsze miesiące to czerwiec i lipiec. Wzgórza parku narodowego stanowią główny europejski wododział. Bug Zachodni (czyli polski Bug) niesie wody do Bałtyku, a Styr, Seret, Ikwa – z Dniestrem do Morza Czarnego. Gleba na ogół pochodzi z epoki polodowcowej; są to lessy, rzadziej w dnach rzek można trafić na margle kredowe, wapienie, piaski i gliny.

Flora parku liczy ponad 1600 gatunków, prawie jedną trzecią roślin Ukrainy. Ponad 200 gatunków jest pod ochroną. Ze względu na położenie parku na granicy różniących się arealów flory, współistnieją tu rośliny różnego pochodzenia: zachodnioeuropejskie, śródziemnomorskie, azjatyckie i północne. Występują rzadkie gatunki storczyków, lilii i paproci.

Fauna parku składa się z ponad 1400 gatunków zwierząt, w tym 320 gatunków kręgowców. Żyje tu 57 gatunków ssaków i 239 gatunków ptaków. Do „czerwonej księgi” Ukrainy wpisano 96 gatunków zwierząt, a do takiej księgi Europy – 36. Można spotkać sarny, borsuki, dziki. Gniazdują rzadkie czarne bociany i derkacze.

Naukowcy badają przyrodę parku, w szczególności procesy zmian ekosystemów, tworząc ekologiczne prognozy i proponując naukowe sposoby ochrony gatunków lub nawet ich odtwarzania. W tym celu wytyczono w parku tereny doświadczalne: 8 botanicznych i 3 zoologiczne.

Zorganizowana rekreacja obejmuje działania prozdrowotne i kulturalno-krajoznawcze, czemu m.in. służą 4 piesze szlaki ekologiczne, zapoznające turystów z pomnikami przyrody i zabytkami starej architektury wiejskiej. Jeden z nich („Trynih”) prowadzi do niezwyklej skały „Trójnóg”, jaka powstała z piaskowca na dnie dawnego Morza Sarmackiego. Dyrekcja parku znajduje się we wsi Podgorce.



Skala Gęś



Skala Mangusta

Janusz Fuksa

26. wycieczka Rajdu na Raty 2022 – Szlakiem Hauptmannów

W niedzielę 7 sierpnia 2022 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty. Tym razem zaplanowano przejście niedawno wytyczonego Szlaku Hauptmannów łączącego muzea w Szklarskiej Porębie oraz w Jagniątkowie.

Szlak powstał z inicjatywy Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, a wytyczony został przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Od razu przyznam, że szlak, ze względu na to, iż przebiega w terenie górskim oraz ma około 16 km długości, wymaga włożenia nieco wysiłku w jego przejściu. Warto jednak tego dokonać, gdyż walory krajoznawcze usytuowane po drodze wynagrodzą nam cały trud.

Po dojechaniu do Szklarskiej Poręby pierwsze kroki skierowaliśmy do Muzeum Braci Karla i Gerharta Hauptmannów. Zanim jednak tam dotarliśmy, minęliśmy cmentarz, na którym spoczywa malarz Wlastimil Hofman i założyciel Sudeckiego Bractwa Walońskiego Juliusz Naumowicz.

Dzięki uprzejmości dyrektora Muzeum Karkonoskiego pani Julicie Zapruckiej nasza ponad pięćdziesięcioosobowa grupa mogła zwiedzić muzeum i obejrzeć niezwykle fotografie przedstawiające obiekty w ich stanie sprzed kilkudziesięciu lat.

Trzeba przyznać, że pogoda sprzyjała nam podczas spaceru. Cały czas ukazywały się piękne



krajobrazy. Po drodze minęliśmy położoną nad Doliną Szcześcia, uważaną za najstarszy dom w Szklarskiej Porębie, „Szmánówkę” zbudowaną w 1740 roku. Ten zrujnowany dom swój dzisiejszy wygląd zawdzięcza Lidii Śniatyckiej-Olszewskiej, która przywróciła do życia nie tylko sam obiekt, ale nadała charakteru otaczającemu go ogrodowi. Swoje „walki” z wykonawcami remontu opisała w książce.

Ciekawym miejscem jest dom malarza Hermanna Heindricha, twórcy „Hali Baśni” – wiel-



kiej sali wystawienniczej, w której prezentowano namalowane przez niego wielkoformatowe obrazy przedstawiające karkonoskiego Ducha Gór. Obrazy te nosiły następujące tytuły: „Ogród Ducha Gór”, „Bogini Wiosna”, „Zamek Ducha Gór”, „Wielki Szyszak”, „Śnieżne Kotły”, „Mały Staw”, „Wodospad Kamieńczyk” i „Górska grań”. Niestety obiekt ten nie dotrwał do naszych czasów.

Wyjątkowym miejscem na trasie naszej wędrowki był niewielki cmentarz wolnomyślicieli. Położony na uboczu, nigdy nie reklamowany, nie zaznaczany na mapach był miejscem ostatniego spoczynku czcicieli słońca i ognia. O sposobie postrzegania tego, co ostateczne, jeśli chodzi o ich cielesną powłokę po śmierci mówi sentencja widniejąca na zachowanym obelisku. W tłumaczeniu brzmi ona następująco: „Niech moje ciało nie będzie pokarmem dla obrzydliwego robactwa. Tylko czysty płomień może je zaszczyścić. Ciągle kocham to ciepło i to światło, dlatego spalcie mnie, a nie pogrzebcie”.

Nasz spacer nie byłby pełny, gdybyśmy nie odwiedzili grobu Karla Hauptmanna na Zabytkowym Cmentarzu Ewangelickim. Niestety stan tego obiektu pozostawia wiele do życzenia. Również grobu Hauptmanna nie ominęła ręka wandalów. Na szczęście wspomniana już Julita Zaprucka doprowadziła do wymiany uszkodzonej płyty nagrobnej pisarza, zastępując ją nową. Może kiedyś doczekamy się choćby uporządkowania całego cmentarza, wszak leżą na nim dawni mieszkańcy Szklarskiej Poręby.

Idąc dalej, docieramy do skwerku przy kościele pw. Niepokalanego Serca NMP. Jest to miejsce wyjątkowe, uważane za początek miasta. W kościele zaś znajdują się obrazy Włastimila Hofmana. Nieco dalej funkcjonuje Izerska Chata – obiekt doskonale znany nie tylko mieszkańcom Szklarskiej Poręby, ale wszystkim miłośnikom górskich wędrowek. To tutaj odbywają się spotkania pod nazwą Terra Incognita. Jest to doskonale miejsce, w którym można odpocząć na trasie wędrowki. Nic też dziwnego, że zabawiliśmy tutaj nieco dłużej.

Po odpoczynku udaliśmy się do Chybotka uważanego za miejsce magiczne, związane z Walończykami, którzy przemierzali te strony w poszukiwaniu cennych rud, minerałów i szlachetnych kamieni. To stąd wyruszali na swoje wyprawy badawcze, często widząc się po raz ostatni. W tamtych czasach góry były bardzo niebezpieczne i nie zawsze wracali oni do domu, zdarzało się, iż ich kości znajdowano po wielu latach w dzikich ostępach. Wracając do czasów obecnych, dodam, że warto chwilę popatrzeć, jak turyści biegają po tym głazie, próbując wprawić go w ruch. Nie wiedzą o tym, że wystarczy przyłożyć palec w konkretne miejsce, by go rozkołysać bez żadnego wysiłku.

Jednym z najpiękniejszych miejsc na naszej trasie jest wodospad Szklarki, przy którym funkcjonuje schronisko Kochanówka. Niestety miejsce to ściąga tak wielu chcących je zobaczyć, że panuje tu niesamowity tłok.

W przeciwieństwie do drugiego co do wysokości w polskich Karkonoszach wodospadu miejsce zwane Złotym Widokiem położone nad Michałowicami daje nam ciszę i możliwość spokojnego nacieszenia się bajecznymi widokami, jakie rozpościerają się z wybudowanego tu tarasu widokowego. Powyżej tarasu, na grzbiecie Drewniaka, znajdują się największe w Karkonoszach kociołki wietrzeniowe.

Ostatni odcinek naszego szlaku prowadzi przez Michałowice i następnie przez Grzybowiec do Jagniątkowa, gdzie Gerhart Hauptmann zbudował okazały dom, który nazwał „Łąkowym Kamieniem”. To tutaj spędził resztę swojego życia i tutaj odszedł do Domu Bożego w czerwcu 1946 roku.

Dzięki uprzejmości dyrektora Muzeum Domu Gerharta Hauptmanna panu Januszowi Skowrońskiemu uczestnicy wycieczki po zwiedzeniu muzeum mogli na specjalnym seansie obejrzeć film o księdzu Kubku, czyli Marianie Matuli – jagniątkowskim duszpasterzu, który zmarł w listopadzie 2019 roku.

Dodam tylko, że wycieczkę poprowadził piszący te słowa.

Krzysztof Tęcza

„Kolej w Góry”

Choć prognozy nie zachęcały do wyjazdu, nie mogliśmy opuścić kolejnej edycji wycieczki z serii „Kolej w Góry”. Padło na Góry Izerskie, ale u naszych południowych sąsiadów.

Ekipa z koła wrocławskiego PTTK Włóczykije wraz z Przyjaciółmi tym razem pod czujnym okiem niezawodnego Janka Kozdrowskiego pomaszzerowała zdobyć szczyt **Hvězda** (958 m n.p.m.) z górującą na nim wieżą widokową Štěpánka.

Na szczycie Hvězdy stoi kamienna wieża widokowa, która stanowi jej największą atrakcję. Gdyby nie fakt, że w roku 1847 przerwano jej budowę, byłaby wieńcząca szczyt Štěpánka najstarszą wieżą widokową w Górach Izerskich. Tak się jednak nie stało.

Podczas budowy drogi karkonoskiej łączącej Liberec z Trutnovem protektorem jej budowy był arcyksiążę Stefan Wiktor, który bardzo lubił obserwować postępy prac z góry zwanej wówczas Buchstein. Książę Kamil Rohan, który był właścicielem tych ziem,



postanowił zatem przemianować górę na Štěpánová výšina, a na dodatek postawić na jej szczycie wieżę widokową. Prace rozpoczęto, ale wkrótce je przerwano. Wybudowano raptem sześć metrów wieży. Ludzie powiadali, że to cyganka przepowiedziała Rohanowi, że wkrótce po wybudowaniu wieży umrze, dlatego zaprzestał prac. Prawda była taka, że niedługo

po rozpoczęciu budowy arcyksiążę Stefan Wiktor w 1847 roku przeniósł się na Węgry, gdzie został palatynem tego kraju, a wobec widocznego spadku jego znaczenia politycznego w Czechach (wcześniej był gubernatorem Czech) książę Rohan nie miał żadnego interesu w sławieniu go.

Przez ponad 40 lat niedokończona budowla niszczała. Miejsce to stało się jednak popularnym celem wycieczek turystów chcących obejrzeć wschód słońca nad Karkonoszami. 20 maja 1888 roku pięciu pijanych czeskich młodzieńców udało się w nocy na górę, aby nad ranem czekać na niemieckich turystów. Przywitali ich kamieniami rzucanymi z góry. Turyści musieli odejść, a pijani chłopcy zadowoleni ze swego czynu postanowili zakończyć zabawę i zejść na dół. Gdy już zeszli z budowli, usłyszeli za sobą potężny łomot i część wieży zwała się na jednego z nich, grzebiąc go pod kamieniami.

Po tym wydarzeniu postanowiono dokończyć budowę wieży. W 1888 r. książę Rohan sprzedał grunt z wieżą Příchovicom. W porozumieniu z władzami wsi wieżę dokończyła sekcja Kořenov DGVJ (Deutscher Gebirgsverein für Jeschken- und Isergebirge). Projektantem wieży był profesor Brausenwetter z Liberca. Ostatecznie wieżę otwarto 14 sierpnia 1892 roku. Uroczystości trwały dwa dni, pierwszego przybyło 8 000 ludzi, a drugiego już tylko 2 000. Książę Kamil Rohan zmarł miesiąc później... W chwili śmierci miał 92 lata. Źródło: [http://naszesu-dety.pl/hvezda-\(stepanka\),432.html](http://naszesu-dety.pl/hvezda-(stepanka),432.html)

Wycieczka rozpoczęła się spotkaniem z przewodnikiem Jankiem i zamykającym Tomkiem w Harrachowie i po krótkiej odprawie ruszyła dziarskim krokiem na szlak.

Szlak prowadzi przez gęsto zalesiony teren i niestety nie rozpieszcza widokami, aż do samego szczytu, gdzie czeka na nas wyżej opisana wieża Stepanka.

W okolicy wieży zastaniemy dwa schroniska z jadłem i napitkiem oraz kramiki z pamiątkami.

Za wieżą nad polaną góruje kamienny krzyż, który upamiętnia poległych niemieckich żołnierzy z czasów I i II wojny światowej.

Po obfitym posiłku i uzupełnieniu płynów szlak poprowadził nas przez pełne uroku wioski z przepięknymi chatkami. Nie obyło się i bez atrakcji w postaci planu filmowego w okolicach punktu widokowego Biała Skała. Chatka i otoczenie wyglądały jak żywe :) Niejeden z nas dał się nabrać, he, he.

Szybki marsz i trafiamy na ślub w plenerze :) Niestety dla młodych w strugach deszczu.

Do dworca docieramy po niespełna 19 km tuż przed ulewą. Trasa dla każdego, malownicza, spokojna, sielska. POLECAM

Warachim i spółka :)



Rajd śladami prof. Stanisława Lorentza

W sobotę 6 sierpnia 2022 roku w ramach „Dni Otwartych” Muzeum Miejskie Dom Gerharta Hauptmanna oraz Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karconoszy działająca w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zorganizowały rajd turystyczny pt. „Śladami prof. Stanisława Lorentza – człowieka, który uratował Matejkę i Hauptmanna”.

Uczestnicy wycieczki po dotarciu do Przesieki spotkali się w pensjonacie „Marzenie”. Właściciel obiektu był na tyle miły, że przygotował dla nas termosy z ciepłą kawą, herbatą oraz ciasteczka i zaprosił do altanki, w której zjedliśmy śniadanie. Przyznam, że spotkało się to z bardzo ciepłym przyjęciem ze strony uczestników wycieczki, którym od razu poprawiły się humory. Nie ma to jak ciepła kawa przed ruszeniem na trasę.

Obecny obiekt wzniesiono na fundamentach poniemieckiej gospody „Waldschlössechen”, w której po II wojnie światowej znaleziono skrzynie z dziełami Jana Matejki.

Już w 1939 roku Antoni Olszewski utworzył tajną komisję dokumentującą straty w dziełach sztuki, jakie ponosiła Polska podczas II wojny światowej. Kierowanie działem kultury w komisji powierzył prof. Stanisławowi Lorentzowi, ówczesnemu dyrektorowi Muzeum Narodowego

w Warszawie. Pod koniec wojny prof. Lorentz został mianowany przez Wincentego Rzymowskiego - ministra kultury w rządzie lubelskim, Naczelnym Dyrektorem Muzeów i Ochrony Zabytków.

W miarę jak poszukiwania zrabowanych dzieł sztuki przenosiły się coraz dalej od Warszawy, pozyskiwano także informacje o ich ewentualnych miejscach ukrycia. Doprowadziło to grupę prof. Lorentza w okolice Jeleniej Góry. To właśnie tam w ówczesnej miejscowości Hain (dzisiejsza Przesieka) znaleziono skrzynie



z napisami Matejko. Po ich otwarciu ukazały się m.in. obrazy: *Rejtan*, *Batory pod Pskowem* i *Unia Lubelska*. Skrzynie z obrazami początkowo przewieziono do muzeum w Jeleniej Górze, a następnie do Muzeum Narodowego w Warszawie.

Ponieważ skrzyń z dziełami sztuki było kilkadziesiąt, trafiły one do zamku Paulinum w Jeleniej Górze. To właśnie tam utworzono składnicę muzealną, do której trafiały odnajdywane w okolicy obiekty. Składnicą kierowała Barbara Tyszkiewicz.

Odkrycie tak cennych dzieł sztuki było wydarzeniem na tyle dużym, że miejscowość Hain przemianowano na Matejkowice. Niestety nie trwało to długo. Podczas ustalania polskich nazw miejscowości Matejkowice stały się Przesiecką i ta nazwa utrzymała się do dzisiaj.

Po tak ciekawych informacjach dotyczących miejsca, z którego rozpoczynamy nasz

spacer, ruszyliśmy w dalszą drogę pełni nadziei, że spotkamy po drodze jeszcze coś ciekawego. Tak też się stało. I wcale nie trzeba było na to długo czekać. Wkrótce dotarliśmy do miejsca, w którym znajduje się Waloński Kamień. Tak naprawdę jest to grupa skalna składająca się z kilku granitowych skał. Na jednej z nich można zauważyć kociołki będące efektem wietrzenia granitu. Ponieważ tego typu kociołki powstają na powierzchni poziomej, należy przyjąć, że ów głaz pierwotnie leżał na innych, a gdy spadł i przewrócił się, dwa kociołki „przybrały” kształt człowieka. Sama nazwa wywodzi się od znajdujących się tam „znaków walońskich” umieszczanych przez Walończyków zajmujących się pozyskiwaniem bogactw naturalnych ukrytych w ziemi. Znaki te potrafili odczytywać tylko nieliczni i stanowiły one wskazówkę dla kolejnych poszukiwaczy świadcząca o tym, że miejsce to już było badane i występują tu bogactwa naturalne warte wydobywania.

Ponieważ pogoda z jednej strony sprzyjała naszej wędrówce, nie padał deszcz, z drugiej jednak strony dawała nam się we znaki wysoka temperatura, zeszliśmy do wodospadu Podgórnej. Spadająca z 10 metrów woda czyni ów wodospad trzecim co do wysokości w polskich Karkonoszach. Woda jest tu na tyle zimna, że zapewnia przyjemny chłodek, nawet bez wchodzenia do potoku. Sam wąwóz, w którym płynie Podgórna, mocno zalesiony stwarza warunki do ochłody. To tutaj przybywają „morsy”, by zażyć chłodnej kąpieli.

Po odpoczynku w tak cudownym miejscu nie mieliśmy innego wyjścia jak wspiąć się stromym zboczem do pobliskiej uliczki i odpocząć w barze „Pod Wesołym Misiem” Faktycznie Miś okazał się bardzo wesoły.

Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, byśmy udali się w dalszą drogę. Szybko docieramy do kapliczki górskiej „Pani Przesiecka – Madonna Karkonoska”, która była początkiem budowy kościoła p. w. Miłosierdzia Bożego. Aby upamiętnić wszystkich, którzy dołożyli cegiełkę do budowy świątyni, w 2013 roku zawieszono na wieży dzwon ze stosownym napisem: „Imię moje Krzysztof. Niech głos mój dźwięczy tonem szczęśliwym, radosnym i uroczystym; Niech przypomina darczyńców, mieszkańców, turystów, artystów i wszystkich, którzy pomogli w jego powstaniu”.



Kolejnym miejscem związanym z historią odkrycia obrazów Matejki jest niewielki skwer, na którym ustawiono pomnik oraz tablice informacyjne poświęcone zarówno faktowi odnalezienia tutaj obrazów jak i ich dalszym losom.

Następny cel to wzgórze nad Zachełmiem o nazwie Rudzianki, na którym znajduje się niewielka Czerwona Jaskinia. Powstała ona poprzez wydobywanie pegmatytu wykorzystywanego jako źródło pozyskiwania pierwiastków do celów elektrotechnicznych.

Teraz czekał nas długi, spokojny spacer w stronę Jagniątkowa, do którego dotarliśmy na wysokości Dębu Pokoju z 1871 roku. Dawniej w tym miejscu stał także okazały pomnik poległych w I wojnie światowej.

I tak oto dotarliśmy do muzeum w Jagniątkowie, gdzie czekał na nas dyrektor pan Janusz Skowroński, który wygłosił prelekcję przybliżającą nam wiedzę na temat znalezienia obrazów Matejki w Przesiece oraz całej otoczki związanej z tym wydarzeniem.

Dodam tylko, że rajd poprowadził piszący te słowa.

Krzysztof Tęcza

CYTAT MIESIĄCA

Tatra – Fatra – czy coś podobnego

Bije na głowę Giewont i Morskie Oko. Ten szlak w Tatrach zapiera dech. Tak brzmi tytuł materiału, na jaki natknąłem się, przeglądając aktualne wiadomości w pewnym serwisie informacyjnym. Zdjęcie tytułowe nie wyglądało tatrzańsko. Po kliknięciu i otwarciu artykułu moje podejrzenia sprawdziły się już w pierwszym zdaniu. Oto ono:

Niecałe 100 kilometrów od granicy z Polską, na obszarze Małej Fatry Luczańskiej na Słowacji, znajduje się miejsce, które może odmienić sposób, w jakim patrzymy na górskie wycieczki. A przynajmniej dostarczyć nie lada zabawy. To Via Ferrata HZS Martinske Hole, czyli najdłuższy żelazny szlak wspinaczkowy u naszych południowych sąsiadów. Słowo wyjaśnienia. Mała Fatra dzieli się na dwie części położone po dwóch stronach Vagu, wędrując przez Fatrę możemy przekroczyć Vag w Strecznie (Strečnie), mostem w pobliżu zamku. Ta bardziej znana część to Mała Fatra Krywańska z dużym ośrodkiem narciarskim nad Doliną Vratnej i z wsią Terchova. Nad nimi wznoszą się Wielki i Mały Krywań, Stoh, Chleb i dolomito-wa wyspa Wielkiego i Małego Rozsutca. Można je podziwiać choćby z Wielkiej Raczy. Luczańska Fatra bierze nazwę od szczytu Wielka (Vel'ka) luka i jest to pasmo niższe od Małej Fatry Krywańskiej średnio o 300m. Warto się tam wybrać jesienią, koniecznie z namiotem. Jest wtedy pusto, jeno wilcy wyją i niedźwiedzie drapają namiot. Czas na konkluzję. Co wspólnego ma Fatra z Tatrami? Proste. To góry i to góry. Tyle krzyku o jedną literkę?

Juliusz Wysłouch



Mała Fatra, a wygląda jak Tatry

Pieniny i ziemia sądecka

Wydawnictwo Literackie w Krakowie przygotowało w 1956 roku prawdziwy rarytas. Jest nim pozycja „Pieniny i ziemia sądecka” napisana przez Jana Wiktora określanego jeszcze za życia jako piewcę tych ziem. Faktycznie gdy przeczyta się treść zawartą na prawie 540 stronach nie będziemy mogli oprzeć się zachwytowi w jaki wpadniemy. W książce zawartych jest mnóstwo ciekawych opisów, przypisów, opowieści czy legend dotyczących zarówno historii opisywanego terenu jak i żyjących tutaj osób czy choćby luźnie z nią związanych poprzez swój tam pobyt lub, tak jak w przypadku literatów, zawarty w ich twórczości zachwyt dla piękna tej krainy.

Jan Wiktor urodził się w 1890 roku w Radomyślu nad Sanem – zmarł w 1967 roku w Krakowie. Zapisał się w historii jako pisarz, publicysta, dziennikarz, działacz ludowy. Jego opisy piękna Pienin wielokrotnie były nagradzane. W uznaniu wkładu w popularyzację tych terenów nazwano jego nazwiskiem pieniński rezerwat „Wąwóz Homole”.

Wracając do opisywanej książki, obwolutę według akwareli Stęczyńskiego zaprojektował Kazimierz Wojtanowicz, redaktorem wydania był Władysław Leśniewski. Podane wiadomości zobrazowano licznymi fotografiami.

By dać próbkę tego co nas czeka podczas lektury zacytuję kilka zdań z tej pozycji.

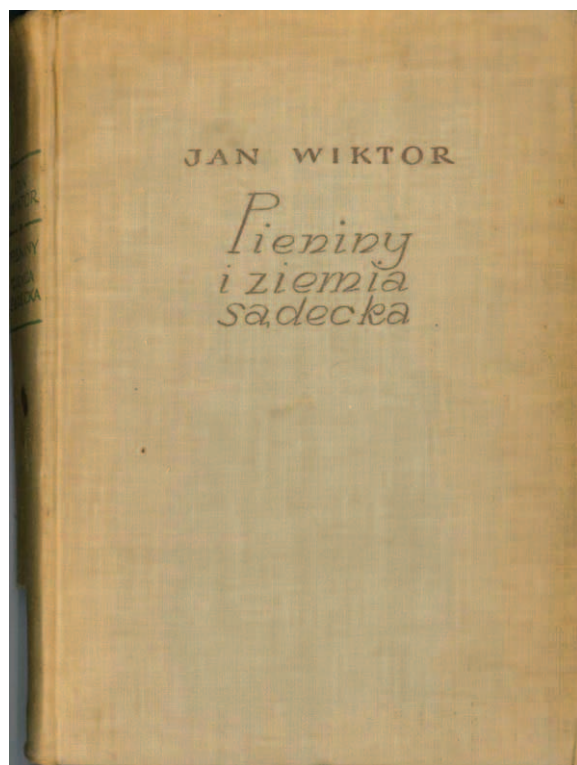
„Pasma górskie, biegnące od strony południowej długim łukiem poszarpanym dolinami i potokami, stało się od zarania bytu naturalną granicą Polski, czyniąc na wielkiej przestrzeni z baszt, murów, wież skalnych schron i bezpieczeństwo dla życia zakładanego na tej połaci ziemi w zamierzonych czasach, stwarzając własne dzieje, własne odrębne cechy.

Ziemie pokrytą nieprzebytymi borami, wśród których królował cis, grasował łos, żubr, niedźwiedź, bardzo wcześnie zamieszkiwał człowiek, zastawiając w osierdziu gleby najstarszą kronikę. Te dokumenty, zdziałane ręką i myślą ludzką, od czasu do czasu wygrzebuje przypadek, pług oracza, kilof kopacza lub wysiłek uczonego, aby można odczytać, odtworzyć, wskrzesić na podstawie szacownych okrucich zapomniane, przepadłe dzieje pierwszych osadników, wędrowników czy kupców...”

Ta piękna opowieść o ukochanej ziemi opisująca zarówno to co autor widział naocznie przeplatana jest historycznymi wstawkami, zarówno tymi poważnymi jak i mniej wartościowymi, a nawet humorystycznymi. Dla przykładu przy opisie uzdrowiska w Szczawnicy autor przytacza słowa dr Dietla: „Szczawnica pomiędzy zdrojowiskami Galicji pierwsze zajmuje miejsce. Pierwszeństwo to zjednała sobie niezrównanie pięknym, górzystym położeniem, doświadczoną skutecznością wód i niezmordowaną gorliwością właściciela dla jej rozrostu i upiększania”.

Poza opisami piękna w uzdrowisku autor przytacza także słowa utyskiwania głoszone przez Eliasza Radzikowskiego: „Krępuje wolność umysłową w Szczawnicy etykieta, ceremoniały nigdzie nas nie odstępujące, jeżeli się nie chcemy narazić na obmowę”. Z drugiej strony lekarz uzdrowiskowy nakazuje: „damy noszące długie i wlokące się suknie winny zaopatrzyć się w podpinkę, by nie przyczyniały się do wzniesienia kurzu”.

Autor układający te słowa w latach 1930-1956 kończy swoją powieść następującymi zdaniami: „Na przestrzeni tych kart, na przestrzeni tej ziemi zrodzonej z piękna wciąż brzmiał nakaz: aby Polska mocna ramionami wszystkich, wolna wolnością jej synów, bogata milionem serc, wielka wielkością światłych umysłów nie znających, czym nędza, ucisk, czym przemoc i krzywda, zamieszkała w każdej izbie, na każdym zagonie, w każdej grudzie, której niechaj będą miłością, dobrem, radością. Aby uśmiech szczęśliwego człowieka był uśmiechem szczęśliwej Ojczyzny”.



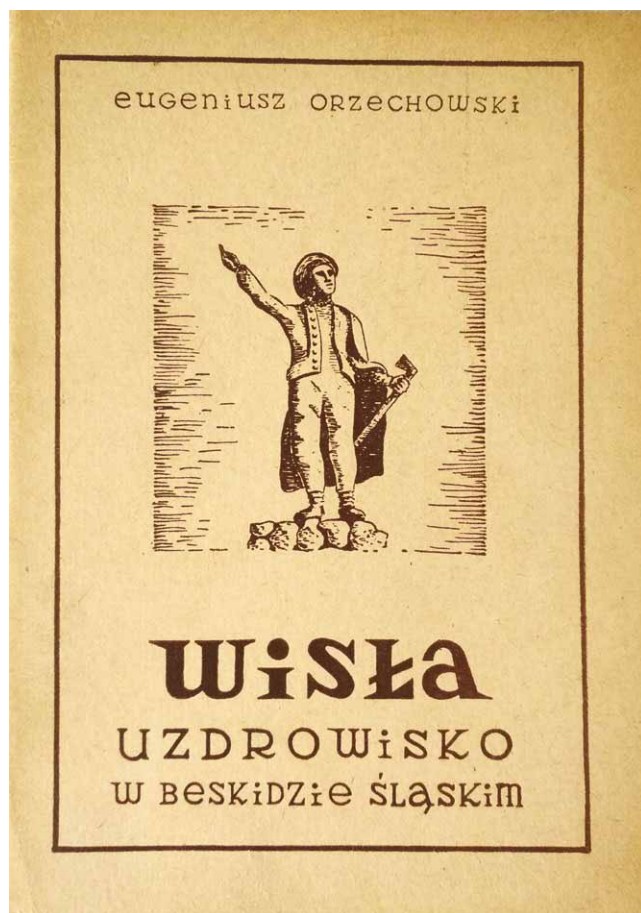
Krzysztof Tęcza

0 Wiśle, Wiśle i „Ślązaczce” u jej źródeł – skarb z pracowni

Wśród „skarbów” w pracowni niżej podpisanego od jakiegoś czasu zajmuje nieco miejsca (naprawdę niewiele!) cieniutka książeczka – właściwie broszura, bo ledwie 32 strony formatu 16,5 x 12 cm, w okładce z cienkiego kartonu – zatytułowana „Wiśla. Uzdrowisko w Beskidzie Śląskim”. Dość rzadka to rzecz, bo wydana w nakładzie zaledwie 5 000 egzemplarzy w roku 1958. Jej autorem jest Eugeniusz Orzechowski.

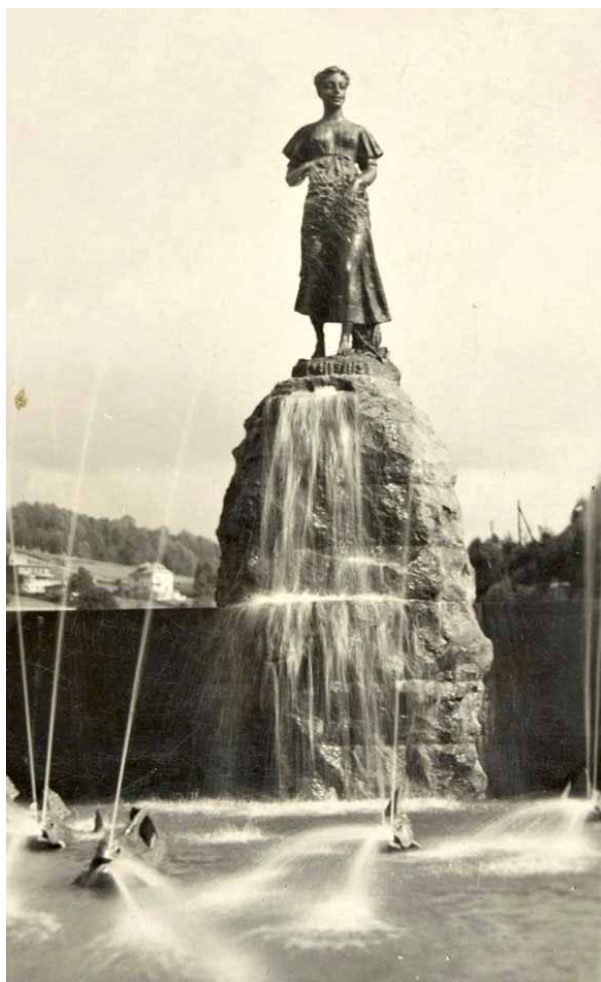
Nie jest to przewodnik - raczej skromny informator o Wiśle (miejscowości!), który w pierwszej części podaje podstawowe informacje o tej szybko zaczynającej się wówczas rozwijać miejscowości: położenie, charakterystyka terenu, geologia i geomorfologia, klimat, flora i fauna. W drugiej części autor przedstawia skrótowo historię Wisły, a nieco szerzej – jej dzień dzisiejszy. Figurują tu również przydatne dla turysty i kuracjusza wiadomości o obiektach wypoczynkowych i sportowych, urządzeniach użyteczności publicznej oraz kulturalno-rozrywkowych. To niezmiernie interesujące informacje, bo kto np. wie, że Wiśla należała już wówczas do największych w Polsce ośrodków wczasowych, a sam tylko FWP (dla młodych: Fundusz Wczasów Pracowniczych) w oparciu o kilkanaście domów wypoczynkowych był w stanie zapewnić w ciągu roku na 14-dniowych turnusach wypoczynek ponad 20 tysiącom ludzi?

Kto dziś wie, że tzw. „stara droga” na Kubalonkę, którą obecnie biegnie na tę przełęcz zielony szlak z Głębiec (a może z Głębców?), funkcjonowała zimą jako tor saneczkowy? A kto pamięta, jak szalone dancingi zdarzały się w „Turystycznej” w Głębcach? No, może nie tak znowu szalone, zważywszy na sąsiedztwo „przez płot” z wiślańską stacją WOP...



**Odświeżenie pomnika Ślązaczki u źródeł Wisły w 1937 r.
(źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe)**

Trzecia część broszury obejmuje krótkie opisy kilku wycieczek spacerowych (po terenie... osiedla Wiśla – bo Wiśla nie była już wówczas wsią, ale jeszcze nie uzyskała statusu miasta!): do Malinki, do zbiegu Białej i Czarnej Wiselki, na Bukową, do doliny Dziechcinki i na Koziniec, a także kilku wycieczek górskich szlakami turystycznymi: na Baranią Górę, na Stożek Wielki, na Czantorię Wielką i na Malinowską Skałę. Podano tu także po garści informacji o „sąsiadach Wisły”: Cieszynie, Ustroniu, Skoczowie i Szczyrku. Całość uzupełnia maleńka, szkicowa mapka doliny wiślańskiej, tak bardzo szkicowa, że nie naniesiono na



Pierwsza „Ślązaczka”
autorstwa Konstantego Laszczki
(źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe)

no na wiślańskim bulwarze nadrzecznym „Ślązaczkę” dłuta krakowskiego rzeźbiarza, prof. Laszczki. Rzeźba ta, zwłaszcza wśród górali wiślańskich, nie pozyskała sobie sympatii. Znanemu artyście nie udało się najwidoczniej zawrzeć w tym dziele elementów regionalnych, jakich wymagało zarówno miejsce jak i cel ustawienia pomnika. Hitlerowcy pomnik zburzyli, pozostał tylko cokół. Stanie na nim w przyszłości dzieło miejscowego artysty i zarazem działacza społeczno-regionalnego, Artura Cienciły. Rzeźba przedstawiać będzie górala beskidzkiego, serdecznym gestem pozdrawiającego przechodnia. Można żywić nadzieję, że w swej nowej postaci pomnik, stojący tu dla uczczenia miejsca, w którym największa polska rzeka bierze swój początek, lepiej niż tamta rzeźba zestroić się potrafi z przyrodą i ludźmi wiślańskiego regionu.

Większość z tych czytelników, którzy bywają w Wiśle zorientowała się już, że chodzi tu o pomnik (dziś powiedzielibyśmy raczej: instalację...) „Ślązaczki u źródeł Wisły” znajdujący się w południowej części obecnego Parku Kopczyńskiego, już za ul. Olimpijską. Pierwotny obiekt został uroczyście odsłonięty przez samego prezydenta RP, Ignacego Mościckiego, w sierpniu 1937 r. przy okazji odbywającego się wówczas w Wiśle wielkiego „Święta Gór”. Centralnym elementem pomnika uczyniono kamienny postument

niej żadnej struktury turystycznej: schronisk, szlaków turystycznych itp.

Broszurkę okraszają trzy zdjęcia, oczywiście czarno-białe, dostarczone przez znane wiślańskie atelier „Foto-Hombek”. W tekście znajdziemy również niewielką reklamę tego zakładu fotograficznego, który – jak czytamy – prowadził wówczas również *fotoobsługę wycieczek*. Cóż, trudno może dziś uwierzyć, ale były takie czasy, kiedy aparaty fotograficzne (zwykle aparaty fotograficzne, takie na kliszę, wówczas jeszcze przeważnie w formacie 6x9) nie były takim pospolitym sprzętem! Zachęcam czytelników do pogrzebania w rodzinnych archiwach – może znajdą tam zdjęcia rodziców lub dziadków z wczasów lub górskiego rajdu w Wiśle, czarno-białe rzecz jasna, z ząbkowanym brzegiem i charakterystyczną pieczęcią „Foto-Hombek” na odwrocie? Gwoli informacji podaję, że zakład ten działa w Wiśle w rękach rodziny do dnia dzisiejszego!

W zasadzie na tym można by było zakończyć pisanie o wydawnictwie wygrzebanym z najwyższej półki bibliotecznego regału. Można by, gdyby nie... wydawca! Jako wydawca figuruje bowiem Komitet Odbudowy Pomnika Regionalnego w Wiśle przy Prezydium Rady Narodowej Osiedla Wisła-Uzdrowisko. O jaki pomnik chodzi? Tytułem wyjaśnienia, niżej przytaczam ustęp z noty owego wydawcy zamieszczonej na wstępie publikacji:

Dochód ze sprzedaży informatora przeznaczony jest na odbudowę pomnika regionalnego w Wiśle (...). W okresie międzywojennym u s t a w i o -



Druga „Ślązaczka” autorstwa Artura Cienciły
(stan: 2013 r.)

imitujący górę (Baranią Górę?), na którym stała odlana z brązu „Ślązaczka” - dziewczyna z bukietem kwiatów w dłoniach. Spod jej stóp, z otworów w postumencie wypływały strugi wody imitujące źródłowe ciekły Wisły, które spływały do usytuowanej niżej prostokątnej, ułożonej z granitowych bloków sadzawki. W wypełnionej wodą sadzawce „pływały” rzeźbione, także brązowe ryby, również tryskające wodą. Zarówno postać „Ślązaczki” jak i ryby były dziełem uznanego wówczas rzeźbiarza, profesora i byłego rektora krakowskiej Akademii Sztuk pięknych Konstantego Laszczki.

Jak czytaliśmy, miejscowym góralom dzieło krakowskiego profesora niezbyt przypadło do gustu. Wiotka postać, „mokra”, oblepiająca ciało miastowa sukienka, bose stopy, do tego jakaś zupełnie niegórska fryzura... Dyskusje nie trwały długo, bowiem w czasie wojny niemieckiej okupant zdemontował posąg, wykorzystując stopiony brąz dla potrzeb przemysłu zbrojeniowego. Pozostały postument i pusty basen, bo i ryby zarekwirowano.

W pierwszych latach powojennych władze Wisły mieli zapewne mnóstwo ważniejszych zajęć, niż odbudowa sanacyjnych pomników. Jak jednak widzieliśmy, z końcem lat 50., zapewne w ramach porządkowania centrum uzdrowiska, dzięki oddolnej inicjatywie (albo tylko udającej oddolną?) podjęto próbę zapelnienia pustego postumentu. Dalsze dzieje tego miejsca można oceniać dwojako. Jako pechowe – bo ostatecznie nie udało się doprowadzić do postawienia tu rzeźby owego *górala beskidzkiego, serdecznym gestem pozdrawiającego przechodnia*. Albo wprost przeciwnie – jako uśmiech losu, bo nie stanęła tu przecież także podobizna innego pana, z łysiną i charakterystyczną bródką, zdecydowanym gestem pokazującego wiślanom, w którą stronę powinni podążać... W każdym razie u piszącego te słowa dziwny, pusty postument nad kamienną sadzawką jest jednym z najpierwszych dziecięcych wrażeń związanych z Wisłą!

Ów stan zawieszenia został przerwany dość gwałtownie w połowie lat 70. Wówczas to Wisła postanowiła wziąć udział (a może postanowiono to za nią?...) w tzw. „Banku Miast” - wielkim telewizyjnym show, w którym na ekranach rywalizowały zawsze dwa, niezbyt duże ośrodki miejskie. Oprócz wyników rozmaitych konkursów rozgrywanych „na żywo” w trakcie programu, oceniano także dokonania miast w ostatnim okresie przed turniejem. W Wiśle w trakcie tych przygotowań m. in. wprowadzono nazewnictwo ulic (tak, dopiero wtedy!), przebudowano Rynek (Plac B. Hoffa) i wybudowano ośrodek rekreacyjno-sportowy „Jonidło”. Wprawdzie ostatecznie Wisła przegrała w 1975 r. rywalizację ze Szczawnicą-Krościenkiem, ale w końcu otrzymała przy tej okazji nową „Ślązaczkę”! Na postumencie stanęła postać krzepkiej górali w kabotku i żywotku, z bukietem kwiatów w ręku i marsowym wyrazem twarzy, dzieło niedoszłego autora „górala” z okładki naszej broszury, Artura Cieniały.

Gierkowskie dziesięciolecie było właśnie na przełomie i zamiast coraz lepiej, zaczynało być coraz gorzej. Z braku brązu wiślańską góralkę wykonano z lastriko, co zaowocowało dość szybką degradacją rzeźby. Z czasem władze miasta zmuszone były do podjęcia decyzji o jej wymianie. Kolejną „Ślązaczkę”, zbliżoną bardziej do dzieła Laszczki niż Cieniały, wykonał Grzegorz Łagowski. Również w innej sferze nowy pomnik nawiązał bardziej do swojego pierwowzoru: w czerwcu 2014 r. ponownie odsłonił go prezydent Rzeczypospolitej, tym razem Bronisław Komorowski. Dziś całość prezentuje się zupełnie przyzwoicie: „Ślązaczka” spogląda w dal, woda płynie, a całość wieczorem jest nawet podświetlana! Ryby też są nowe: wyglądają mocarnie, chociaż moim zdaniem wodą tryskają trochę anemicznie. I tylko zdjęcia dziewczyny wychodzą, jak zwykle, fatalnie, bo zawsze pod słońce...



Trzecia „Ślązaczka”
autorstwa Grzegorza Łagowskiego (stan: 2022 r.)

Mirosław J. Barański

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (15)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 14, 15 września:

Wincenty Pol w Cieplicach i we Wrocławiu

Poza wycieczkami w okolice [Cieplic] Pol przebywał chętnie w miejscowej (obecnie Instytutu Śląskiego) bibliotece, studiując z zapalem książki o przeszłości Śląska. [Patrz: NS 8/2022]. We Wrocławiu znów, gdzie rok temu wydał u Korna „Obrazy z życia i podróży”, odwiedził kilku księgarzy, aby ich pozyskać dla książek, wydawanych przez Ossolineum we Lwowie, gdzie Pol był redaktorem „Biblioteki Naukowej Zakładu im. Ossolińskich”. Jako owoc podróży Pola po Śląsku jest wydany przez niego szkic „Z wycieczki na Szląsk w r. 1847”, z czego nas interesują te ustępy, w których poeta pisze o polskości Śląska [...].

Gdy przechodził ulicami miasta (Wrocławia), uderzała go nie tylko książka polska za szybami niemieckich księgarzy. Zewsząd biła ku niemu – polska mowa. „Jeszcze na żelaznej kolei – pisze Pol – poczęli wszyscy z nami jadący Szlązacy mówić po polsku, poznawszy w nas Polaków, lubo poprzednio mówili po niemiecku między sobą”.

„Oto dwóch oficerów pruskich o nazwiskach nieprawdopodobnych: Błędowski i Bogusławski... Jakież dziwy z tą polszczyzną w mieście niemieckim...” Pol zdumiewa się nad żywym źródłem mowy polskiej, która podskórnie tryska we Wrocławiu. „Rzadki dorożkarz, który by nie mówił po polsku, gdy pozna, że wiezie Polaka – służba w oberżach i kupczyki po magazynach poznali nas na pierwszy rzut oka... i wszędzie znajduje się przynajmniej choć jeden człowiek w domowym lub handlowym składzie, co mówi dobrze po polsku – wszystkie napisy na sklepach są w dwóch językach pisane, nawet Niemcy, właściciele majątków wiejskich, posiadający dobra w okolicach, gdzie ludność miejscowa mówi po polsku, uczą się tutaj z potrzeby języka ludu”.

„Mówi tu lud – oto konkluzja Pola – powszechnie dwoma językami i język polski ma się tutaj jak się ma dom do ulicy: wszystkie domowe sprawy załatwia lud pomimowolnie językiem polskim, wszystkie pozadomowe – językiem niemieckim”.

Pod datą 26 września:

Oława wytwarza puder dla pań

W Oławie znajduje się fabryka bieli cynkowej i minii ołowianej. Huta „Marta” [dziś Huta OŁAWA] jest jedną z nielicznych tego rodzaju w Polsce. Produkuje ona biel cynkową, minię i, jako produkt uboczny, chlorek cynku. Biel cynkowa potrzebna jest dla przemysłu farbiarsko-lakierniczego i w przemyśle gumowym, poza tym używa się jej do wyrobu... pudru kosmetycznego i proszku do zębów. Minia ołowiana służy jako środek chroniący żelazne konstrukcje od rdzy. Produkcja miesięczna „Marty” wynosi obecnie (wrzesień) ponad 300 ton bieli cynkowej, 50 ton minii – ilość zaś chlorku cynku zależna jest od dostaw kwasu solnego. Minia zaspokaja tylko rynek krajowy, biel cynkową eksportuje się i za granicę: do państw skandynawskich i Związku Radzieckiego.

Praca w tej hucie jest szkodliwa dla zdrowia, dlatego jej pracownicy pracują w maskach, poza tym dostają codziennie litr pełnego mleka. [...]

Pod datą 28 września:

HAKATA

Dnia 28 września 1894 r. powstało w Poznaniu „Towarzystwo dla popierania niemczyzny w prowincjach wschodnich”, przemianowane w 1899 r. na „Niemieckie stowarzyszenie dla marchii wschodniej”, zwane w Polsce „hakatą”, od pierwszych liter nazwisk jego założycieli: Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna.

Patronem „hakaty” był kanclerz niemiecki Bismarck, jej zaś teoretykiem – profesor Hasse (Hass znaczy po niemiecku nienawiść!). Hasse domagał się jak najszybszego zgermanizowania wszystkich Polaków pod zaborem pruskim!

W 1895 r. powstała filia „hakaty” we Wrocławiu. Na zebraniu organizacyjnym Tiedemann, jeden z głównych inicjatorów przyśpieszenia akcji germanizowania Polaków, podkreślał konieczność walki również z polskim odrodzeniem narodowym na Śląsku.

*Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa*

Idzie nowe na Mogielicy

Mogielicę zna wielu turystów przemierzających Beskidy. Jest to najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego liczący 1170 m n.p.m. U jej podnóża rozciąga się niezwykle widokowa i największa zarazem polana tego pasma Hala Stumorgowa. Jej malowniczy krajobraz został na początku sierpnia tego roku zaburzony, ponieważ prywatny inwestor rozpoczął tam prace budowlane. Działka na Polanie Stumorgowej znajduje się w otulinie „Rezerwatu Przyrody Mogielica”. Aktualny plan zagospodarowania przestrzennego nie dopuszcza powstania tam żadnej zabudowy, jednakże przedsiębiorca pochodzący ze Słopnicy zdobył pozwolenie na budowę w 2015 roku, jeszcze przed jego zmianą.

Kilka dni temu na kanale You Tube pod adresem <https://www.youtube.com/watch?v=bJNXu0Ru-u4s&t=273s> pojawił się filmik, w którym autor ukazuje, jak teraz wygląda teren pod Mogielicą. „Jeśli macie jakieś pomysły, co możemy z tym zrobić, żeby tej pięknej polany i widoków bezcennego Beskidu Wyspowego nie stracić, pomóżcie nam. Tego tutaj nie powinno być. Jak sami turyści mówią - to jest skandal” - słychać w nagraniu.

Niepokój budzi fakt, że na placu budowy brakuje tablicy informacyjnej. Wiadomo tylko tyle, że budynek będzie usadowiony na betonowych fundamentach, które obecnie są przykryte plandeką. Pojawiają się głosy mówiące o tym, że docelowo może to być schronisko, ale też mowa jest o tym, iż może to być spichlerz dla zwierząt. Jeśli tylko pojawi się więcej szczegółów o tej tajemniczej budowie, to postaram się w najbliższym czasie poinformować o tym czytelników „Na Szlaku”. Zdjęcie dzięki uprzejmości portalu Limanowa.in: <https://limanowa.in>



Sebastian Jakobschy

Sylwetki „Na Szlaku”

Ku pamięci krajoznawcy znad Warty

Ławeczka i wszechnica Bogdana Kucharskiego

Pamięć jest trwalsza od wszystkiego. Taka idea przyświecała pomysłowi – już wdrażanemu !!! – zorganizowania w Domu Polonii przy rynku Starego Miasta w Poznaniu cyklu **otwartych spotkań krajoznawczych imienia Bogdana Kucharskiego**. O ich przeprowadzenie zwrócono się do zarządu klubu, który po kilku dniach przedstawił propozycje tematów. Bogdan był ponad trzydzieści lat temu współzałożycielem Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych. Spotkania jako swoista forma wszechnicy krajoznawczej będą się odbywać według ustalonego kalendarza i tematyki w każdy ostatni piątek miesiąca o godzinie 17.00 w stylowym wnętrzu Domu Polonii.

Cykl zapoczątkowało, z inicjatywy dr Izabeli Wyszowskiej, popołudniowe spotkanie 25 lutego 2022 r. z wykładem Witolda Przewoźnego pt. *Wojna postu z karnawalem*. Była to opowieść o zwyczajach ludowych

na podstawie słynnego obrazu Petera Breughla Starszego. Temat prezentacji był dostosowany do specyficznego czasu ostatnich dni karnawału oraz odzwierciedlał szeroki kontekst niematerialnego dziedzictwa kulturowego wchodzącego w zakres zainteresowań krajoznawczych.

Kolejne spotkanie z cyklu ku pamięci naszego przyjaciela, znanego wielkopolskiego krajoznawcy odbyło się 25 marca 2022 r. Była to bogato ilustrowana – jak w czasach pierwszych krajoznawców na początku XX stulecia – opowieść działacza, autora licznych przewodników po Wielkopolsce i Poznaniu – dr. Włodzimierza Łęckiego pt. *Rzecz o rzece Warta*. Prezentacja była specyficzną wycieczką wzdłuż jej nurtu od źródeł po ujście do Odry. Mówca przypominał znaczące miejscowości, zabytki hydrotechniki i mosty.

Trzecie spotkanie miało miejsce 29 kwietnia br. Kolejny z przyjaciół Bogdana, znany fotografik krajoznawca Zbigniew Szmidt pokazał i omówił historię *Zamków Wielkopolski*. Kolejne spotkanie *Krajobraz Wielkopolski – naturalny i przetworzony* 27 maja br. prowadził także utytułowany krajoznawca Paweł Anders, również autor licznych przewodników po rodzinnej krainie Bogdana. Zwłaszcza po miejscach pamięci o Powstaniu Wielkopolskim. 27 czerwca w piątkowy wieczór Piotr Basiński przedstawił *Tajemnice Nadwarciańskiego Parku Krajobrazowego*.

Drugą część pierwszego uroczystego spotkania poświęcono wspomnieniom o niedawno zmarłym śp. Bogdanie Kucharskim – współzałożycielu Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych i jego wieloletnim prezesie. W trakcie spotkania, podkreślając jego zasługi dla szeroko pojętego krajoznawstwa, dr Izabela Wyszowska wystąpiła z propozycją organizowania wszechnicy krajoznawczej z wykładami o Wielkopolsce.

Spotkanie 14 stycznia 2022 r. było też okazją do wręczenia dyplomu Wielkopolskiego Klubu Publicystów przyznanego na 29. Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej. Nagroda jest przyznawana od początku organizacji przeglądów, będąc wyrazem uznania dla wybitnych publikacji dotyczących Wielkopolski. Laureatem została książka *Śladami Marcelego Mottego* wydana przez Wydawnictwo Miejskie „Poznań” w 2021 r. Dyplom wraz z gratulacjami odebrała dr Izabela Wyszowska – autorka ważnej pozycji wydawniczej, prezes Wielkopolskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

W przygotowaniu są kolejne spotkania z tego cyklu, które obejmują głównie tematy zainteresowań koleżanek i kolegów – członków Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, w tym tematy typowo krajoznawcze, wspomnienia, a także spotkania z nowo wydanymi publikacjami. W propozycjach znalazło się już kilkadziesiąt tematów – tak by różnorodnością podejmowanej tematyki oddać hołd Bogdanowi Kucharskiemu oraz zainteresować najszersze grono słuchaczy.

Druga część roku 2022 zaznaczy się także akcentami pamiątkowymi i spotkaniami krajoznawców im. Bogdana Kucharskiego w poznańskim Domu Polonii. 30.09.2022 r. Witold Gostyński będzie opowiadał o „Weekendzie w „poznańskim obwarzanku”, 28.10.2022 r. Włodzimierz Łęcki wspomni czas swojego urzędowania „Co wolno Wojewodzie...” Na marginesie książki 25.11.2022 r. Arkady Fiedler opowie o „Do głębi intrygującym kraju”, 30.12.2022 r. Paweł Anders zaprezentuje „60 lat fotografowania w terenie”.

Dla przypomnienia: wspomnienie o Bogdanie Kucharskim znajduje się w „Na Szlaku” nr 1/2022 tj. e-183(379). Nasz Przyjaciel urodził się 23 września 1941 r. w Poznaniu. Ukończył studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny). W latach 1962-1970 pracował w Wielkopolskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych „Wiepofama”, później (aż do emerytury) w Instytucie Włókien Naturalnych i Roślin Zielarskich w Poznaniu. Od 1957 r. działał w Związku Harcerstwa Polskiego, w ostatnich latach był przewodniczącym Harcerskiego Kręgu Szesnastaków „Bemak”.

W 1958 r. wstąpił do PTTK, w którym pełnił wiele funkcji, m.in. skarbnika (1964-69) i prezesa (1970-76) Oddziału Międzyuczelnianego, skarbnika Zarządu Wojewódzkiego (1981-85), członka Prezydium Komisji Młodzieżowej (1972-76) i Akademickiej (1973-76) Zarządu Głównego, ostatnio był członkiem Podkomisji ds. Znakowania Szlaków Pieszych Wielkopolskiej Korporacji Oddziałów PTTK. Posiadał liczne



Uroczystość odsłonięcia „Ławeczki Bogdana Kucharskiego” (24 kwietnia 2022 r.) w parku na osiedlu Winogrody (fot. ZS)

uprawnienia turystyczne, m. in. organizatora turystyki, przodownika turystyki pieszej, instruktora kształcenia kadr i pilota wycieczek krajowych. Odznaczony został m. in. Złotą Honorową Odznaką PTTK, Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki” i „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży”, Odznaką Honorową m. Poznania i „Za Zasługi w Rozwoju Woj. Poznańskiego”, Medalem Franciszka Jaśkowiaka „Za Zasługi w Rozwoju Turystyki i Krajoznawstwa w Wielkopolsce”, Honorową Odznaką Przyjaciół Harcerstwa i Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Poznańskiej Chorągwi ZHP”.

Od 1962 r. był jednym z najbardziej pracowitych znakarzy szlaków turystycznych w Wielkopolsce, na Ziemi Lubuskiej i na Pomorzu Zachodnim. Wytyczył ponad 6000 km szlaków turystycznych. Ma też liczny dorobek pisarski jako autor opisów tras i zabytków publikowanych m.in. w miesięczniku PTTK „Gościniec» w latach 70-tych. W najnowszym numerze rocznika „Ziemia” (wolumin LXVI) możemy znaleźć jego wspomnienia o tej pracy pro publico bono. Wspomina też o przewodnikach swego autorstwa dla turystów pieszych (wyd. 1981, 1988, 1994, 1996, 1997, 2000). W cyklu wycieczki piesze z cyklu „Poznaj Wielkopolskę” ich opisy w latach 1996-1998 publikował w „Gazecie Poznańskiej” (1996-98).

Tomasz Kowalik, Witold Przewoźny



Uzdrowisko Szalayowskie

Szczawne źródle i deptak nad Grajcarkiem

Wielu odwiedzających to uzdrowisko poznawało jego uroki, dopływając do niego sławnym spływem Dunajcem dłubankami flisaków. Inni wjeżdżali i jako kuracjusze pomieszkowali w głębokim wąwozie, w głębi doliny dawniej Białej, Czarnej i Ruskiej Wody, czyli potoku Grajcarek. Są też wierni górskiej wędrówce pieszej od strony Beskidu Sądeckiego, Prehyby, Małych Pienin i najwyższej w Pieninach – Wysokiej, starych rusińskich łemkowskich wsi – Jaworek i Szlachtownej.

Dziś spływ tratwami to największa na skalę międzynarodową atrakcja turystyczna Pienin. Odbywa się od 1 kwietnia do 31 października. Jego historia to znakomity i ciekawy fragment dziejów polskiego krajoznawstwa i turystyki górskiej w tak osobiwej, unikatowej formie. Spływ zapoczątkował Józef Szalay – właściciel i pierwszy wielki promotor Szczawnicy.

Od blisko 200 lat spływ przełomem Dunajca początkowo miał charakter towarzyskich imprez, jeszcze nie uzdrowiska, ale dla gości zamków w Niedzicy i Czorsztynie. Flotyllę kilkunastu prowadziła łódź flagowa, udekorowana barwami narodowymi oraz sztandarem narodowym, a potem także flisackim z godłem i wizerunkiem św. Kingi. W 1934 r. powstało Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na Rzece Dunajec. Z moździerza strzelano w miejscu, gdzie było najgłośniejsze echo – pod Hukową Skałą. Taką zabawę opisano po raz pierwszy w 1880 r. Na jednej z tratw płynęła orkiestra zdrojowa, śpiewano patriotyczne pieśni, wznoszono toasty szampanem i winem. W Szczawnicy, w pobliżu ujścia Grajcarka do Dunajca łódzie przybijające do brzegu witała góralska kapela. Gości śpiewem „na powitanie” pozdrawiały dziewczęta w strojach regionalnych i przepuszczały gości pod girlandami kwiatowymi. Nieraz koniec spływu uświetniała swoim graniem kapela cygańska.

Kto nie zaznał przyjemności górskiej wędrówki lub spływu Dunajcem, podziwiał uzdrowisko niejako „od środka”. Obowiązkowy spacer ulicą Zdrojową uzupełniało popijanie wód mineralnych oraz towarzyska rewia mody. Ten dawny obrzęd, jaki możemy poznać dzięki historycznym widokom na fotografiach, przypomina unikatowe wydawnictwo Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya. Zawdzięczamy je staranności Barbary Aliny Węglarz – autorki wspaniałego albumu *Na szczawnickim deptaku* z unikatową kolekcją kilkuset archiwalnych fotografii widoków z uzdrowiska – dyrektorki tej znanej od ponad stu lat placówki krajoznawczej.

Pomysł, aby istotę, klimat, najcenniejsze miejsca w Szczawnicy pokazać przez przypomnienie i pokazanie jej dawnego wyglądu zdaje najważniejszy egzamin – egzamin informacyjny i daje nam obraz uzdrowiska w tzw. pełnej krasie. Od początków – także od pierwszych wizerunków fotograficznych – po dni współczesne. Deptak to miejsce kultowe w każdym uzdrowisku. Kiedyś był... pod dachem, jego części miały swoje

oryginalne nazwy, spacerowanie zalecali lekarze uzdrowiska jako zabieg leczniczy. Deptak czasami był uzupełniany w ławki i krzesła, a nawet leżaki, czas wypoczynku uświetniały koncerty orkiestry zdrojowej. Po szczegółowe informacje na ten temat odsyłam do albumu.

Pierwsze obrazy pokazują uzdrowisko z lat 1850, 1859, 1870, 1890, 1912 – czyli na fotografiach jej pierwszego dokumentalisty, krakowskiego fotografika Awita Szuberta (1837 – 1919) i opublikowane w kilku jego albumach z różnych lat z tym samym tytułem „Szczawnica” (1890 – 1912), a więc wejźmy po deptaku do wnętrza Szczawnicy, sławnego ze źródeł leczniczych uzdrowiska.

Plac Dietla jest zakończeniem ul. Zdrojowej i jednocześnie centrum uzdrowiska, co najmniej od lat 60. XX w. Warto zwiedzić go podczas wizyty w Szczawnicy i poznać historię okolicznych budynków. Przy Placu Dietla wyróżnia się stylowa kawiarnia i restauracja „Helenka”. Po przeciwnej stronie placu jest dawny Pałac Józefa Szalaya, w którym do niedawna mieściło się Muzeum Pienińskie. Obecnie jego zbiory są w obszernym budynku dawnej strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza w Szlachtowej, zatem nieco na uboczu od centrum uzdrowiska.

Prawa miejskie ma Szczawnica od 1962 r., pierwsze wzmianki pochodzą z 1413 r. Była górską wsią w starostwie czorsztyńskim. W 1811 r. sprzedano ją poczmistrzowi Janowi Podhajeckiemu, a już w 1834 r. kupili wieś Józefina i Sefan Szalayowie, a po śmierci Stefana w 1839 r. właścicielem dobra został jego syn – Józef, który uznawany jest za twórcę uzdrowiska. Wzniósł on pierwsze budynki zdrojowe oraz kaplicę zdrojową, które sam zaprojektował; rozszerzył i urządził Park Górny; zakrył koryto Szczawnego Potoku pod dzisiejszym placem Dietla oraz dbał o reklamę uzdrowiska. Deptak dla gości stał się ich ulubionym miejscem spędzania czasu..

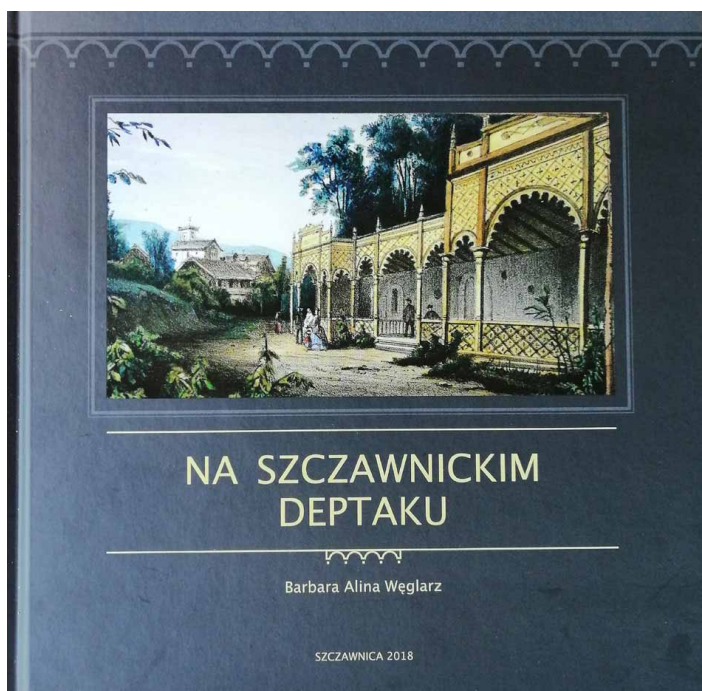
Co zobaczymy, co warto poznać i zapamiętać ze Szczawnicy i jej najbardziej reprezentacyjnej części? Zwróćmy uwagę na dom „Pod Bogarodnicą” z 1853 r. będący pensjonatem. Wyżej znajdują się willa „Hollenderka” i „Dom nad Zdrojami”, w którym pod stylowymi altanami były znane źródła szczawnickie – Stefan i Józefina. Przez wiele lat jednym z ważnych zabiegów była modna kuracja żętycowa z mleka owczego czy po prostu odpoczynek w powietrzu nasyconym wyziewami ze źródeł leczniczych. Galerią spacerową połączono „Dom nad Zdrojami” z willą „Szwajcarką”. Centralny punkt placu Dietla zajmuje fontanna z dwudziestolecia międzywojennego oraz pomnik ku pamięci Józefa Dietla. To miejsce wraz z otoczeniem przypomina XIX-wieczną Szczawnicę.

Album B. A. Węglarz w fotograficznej kronice pokaże nam Szczawnicę jako miejsce spędzania czasu dla poprawy zdrowia, kronikę odwiedzin i poznamy zwykłych i nadzwyczajnych licznych gości. „Widoki Pienin i Szczawnicy” to też miejsca dla wycieczek w Pieniny na fotografiach Awita Szuberta z albumu z 1890 r. Ważną część albumu zajmują wizerunki górali szczawnickich, ich wygląd, sylwetki rodzinne, przewodników górskich i innych znaczących osób, także na fotografiach Hnryka Poddębskiego z lat międzywojennych XX w. Osobną uwagę poświęciła autorka albumu dokumentom fotograficznym z udział szczawniczian w walce o niepodległość w 1918 r.

Obecnie promenada w Szczawnicy to 1800 – metrowy chodnik, który już nie prowadzi nas przez starodawne resztki Szczawnicy, przez zdrojowisko, Górny i Dolny Park, ale nad Grajcarkiem pomiędzy domami mieszkalnymi, a zalesionym stokiem. Rozpoczyna się pod dolną stacją kolejki linowej na Palenicę i łączy się ze ścieżką pieszo-rowerową przy parkingach, stacjach wynajmu rowerów, licznych kioskach z pamiątkami. Góruje nad nabrzeżem Dunajca kończącym spływ. To początkowa część starej drogi prowadzącej wzdłuż Dunajca do Leśnicy w Słowacji.

Tomasz Kowalik

Węglarz Barbara Alina, *Na szczawnickim deptaku*, Szczawnica: Wyd.: Miasto i Gmina Szczawnica, 2018, ISBN 9788393106851 (album fotografii ze zbiorów Muzeum Pienińskiego im. J. Szalaya w Szlachtowej, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Biblioteki Polona i zbiorów prywatnych Zbigniewa Lacha)



Limity w Parku Narodowym Gór Stołowych

Stało się. W bieżącym sezonie turystycznym Park Narodowy Gór Stołowych wprowadził limitowane wejścia na płatne trasy turystyczne na Szczeliniec i Błędne Skały. Limity wynoszą: 400 biletów wejściowych na godzinę w trakcie otwarcia kasy na Szczelińcu Wielkim i 400 biletów wejściowych na każdą godzinę w trakcie otwarcia kasy przy Błędnych Skałach. W bilety wstępu można zaopatrzyć się



Małpolud na Szczelińcu Wielkim

na dwa sposoby. Można to uczynić za pośrednictwem strony internetowej <https://pngs.com.pl>. I ten sposób jest preferowany i promowany przez władze Parku Narodowego Gór Stołowych. Drugim zaś sposobem jest kupno wejściówek w kasie biletowej znajdującej się przy obiekcie. Co warto podkreślić, w kasie odbywa się sprzedaż z tej puli biletów, które nie zostały wykorzystane w dystrybucji online. Brak dostępnych biletów papierowych w kasie może spowodować brak możliwości wejścia na trasę turystyczną na Szczeliniec i Błędne Skały. Trzeba to więc wziąć pod uwagę w planowaniu wycieczek.

Oczywiście od razu znajdują się oburzeni faktem wprowadzenia limitów, którzy będą to traktować jako ograniczenie swobody w poruszaniu się. Jednakże z perspektywy ochrony przyrody taki krok podjęty przez władze Parku Narodowego Gór Stołowych należy uznać za chwalny, a posunięcie to – jestem o tym przekonany – po latach będzie postrzegane jako pionierskie i wzorcowe.

Chciałoby się powiedzieć, teraz pora na inne parki narodowe, zwłaszcza na Tatrzański Park Narodowy, bo na razie, jak widać, nie ma tam pomysłu na rozładowanie tłumów turystów.

Sebastian Jakobsch

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931